

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 14 (272)  
JESIEŃ  
2012

Kwartalnik  
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



# XXIV Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską



## Wstęp

3 Stefan Szmidt

## Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Odkrycie archipelagu

## Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Dziennik pisany wieczorem

## Reportaż

9 Adam Sikorski

Reduta Ordona

## Dobro wspólne

12 Halina Ewa Olszewska

"Pod wspólnym niebem"

24 Marek Szubiak

Parki i skwery Biłgoraja

27 Anita Maińska

Jubileusz 50-lecia ZSZiO

## Tradycja historia obyczaje

14 Piotr Flor

Via cursoria... czyli krótka historia poczty biłgorajskiej

16 Mariusz Polowy

"Bandit! Bandit!"

18 Anna Iskra

Plon niesiemy plon...

20 dr Dorota Skakuj

Początki Domu Kultury w Biłgoraju

22 dr Adam Balicki

Jak to przed wojną w Biłgoraju politykę uprawiano

28 Kazimierz Szubiak

Adam Laszko

32 Wiktoria Klechowa

Deszcze i burze

## Kultura

30 Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

## Sztuka kulinarna

33 Alicja Jachiewicz - Szmidt

Jesień

Drogi Państwo

„Dwa pytania, które kształtują człowieka, czyli mnie także: 1. Kim jest człowiek?, 2. Kim jest Bóg?” - pyta O. Tomasz Dostatni w jesiennym Tanwi. Podzielił się z nami zapiskami ze swojego dziennika, którego myśli ulotnie obrazują zdjęcia Tomka Sikory. W tym numerze także Henryk Wujec zaprasza nas w szczególną podróż, podczas której odkrył... archipelag. Archipelag współczesnej myśli filozoficznej, politycznej i religijnej. Poleca książkę Jacoba Taubesa „Teologia polityczna Świętego Pawła”. Adam Sikorski odkrywa przed nami historię bohatera mickiewiczowskiej „Reduty Ordona”, którego poeta w swym dziele uśmierca, a historyk tłumaczy: „Mickiewicz nawet nie zadał sobie trudu by sprawdzić fakty. Był przekonany, że Ordon zginął. A sprawy miały się tak.(...)” Jak się miały, co działo się z porucznikiem Konstantym Ordonem? O tym w reportażu Sikorskiego. - Historię, tę nowszą - II wojny światowej, widzianą oczami nie żołnierzy ale młodej kobiety, opowiada nam Mariusz Polowy. Te i inne artykuły poświęcone historii, dobru wspólnemu, obyczajom i kulturze polecamy Państwu w jesiennym numerze Tanwi. To na jej łamach przypominamy w artykule dr Doroty



Skakuj początki Domu Kultury w Biłgoraju - dziś Biłgorajskiego Centrum Kultury, po modernizacji w nowej odsłonie i z nową ofertą, w którą tradycyjnie wpisuje się także nasz kwartalnik.

Zapraszam zatem jak zwykle do lektury BK Tanew, ale zapraszam też do „starego - nowego” BCK!

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum Kultury  
Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
ul. Kościuszki 16,  
tel./fax 686 04 15,  
tel. red. 084 686 33 70  
e - mail: [btb.redakcja@lbl.pl](mailto:btb.redakcja@lbl.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)

Dział Medialny:  
Szeft działu - red. naczelny:  
Gabriela Figura  
Red. wydania:  
Gabriela Figura

Skład graficzny:  
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 0 84 686 33 70  
e - mail: [btb.reklama@lbl.pl](mailto:btb.reklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. [www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)



BCK po modernizacji  
Fot. okładka:  
Janusz Roslan

## Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

A zaczęło się od tego, że na dworcu kupiłem książkę Jacoba Taubesa: "Teologia polityczna św. Pawła" (Wydawnictwo Naukowe PWN, 2010 r). Czy ktoś z Państwa ją czytał? Gorąco polecam, choć lektura niełatwa.

Zachęcił mnie na pewno św. Paweł w tytule, bo wszystko co dotyczy Nowego Testamentu, w szczególności listów św. Pawła uważam za ważne, ale także sformułowanie, które wydało mi się dziwne: "teologia polityczna", a cóż to takiego?

I właśnie czytając tę książkę odkryłem archipelag. Archipelag współczesnej myśli filozoficznej, politycznej, religijnej. Pewnie moje fascynacje wydadzą się śmieszne profesjonalistom, którzy z łatwością wymienią kilkanaście (kilkadziesiąt?) nazwisk i dzieł z tego nurtu. Nie wstydę się jednak tej fascynacji, to tak jakbym po raz pierwszy pojechał w Tatry (kiedyś tak było) i nieważne, że przede mną "odkryło" je tysiące ludzi, bo przecież w tym momencie ja je odkrywałem! Aż kusi mnie, aby wymienić kilkanaście nazwisk, które pojawiają się na kartach książki, wymienię jednak tylko jedno nazwisko i jedno krótkie dzieło, jako przykład: Walter Benjamin "Fragment teologiczno - polityczny". Zarówno autor, postać fascynująca i trudna do zrozumienia, jak i ten krótki "fragment" też trudny, nie były mi zupełnie znane, chociaż dla filozofów to już klasyka.

Filozofem nie jestem, skończyłem studia z fizyki i nadal uważam fizykę, mówiąc po staroświecku, za królową nauk. Interesując się jednak fizyką nie mogłem nie czytać filozofii i jak każdy poszukujący człowiek w PRL-u czytałem prawie

## Odkrycie archipelagu

**Szanowni czytelnicy - to niespodzianka! Planowałem zupełnie co innego i może ten plan kiedyś (?) zrealizuję, ale myśli chodzą swoimi drogami i dzisiaj piszę o czymś, co nie związane jest bezpośrednio z Biłgorajem. Ale tak naprawdę bez głównego bohatera felietonu, ani Biłgoraj nie byłby Biłgorajem, ani "Tanwi" by nie było, ani autor tych słów, jeżeli w ogóle by istniał, nie potrafiłby posługiwać się alfabetem łacińskim.**

wszystko, co było na rynku oficjalnym i opozycyjnym. Tu właśnie jest klucz do mojej, a wydaje mi się nie tylko mojej, niewiedzy. Nasze ówczesne lektury filozoficzne zdominowali polscy autorzy: Leszek Kołakowski, ks. Józef Tischner, Jan Paweł II. Wielcy myśliciele, ale jakby z innej epoki.

Po I-ej Wojnie Światowej - bo taki był początek nowych poszukiwań - zaczął się rozwijać, a II Wojna Światowa ten proces wzmocniła, nowy rodzaj myślenia, nowy rodzaj filozofii, takiej, która próbowała zmierzyć się ze straszliwym doświadczeniem ludzkim obu wojen i wstrząsem jaki dokonały one w dotychczasowym świecie wartości. Była to bardziej filozofia człowieka, niż rozstrzygnięcie abstrakcyjnych problemów. Były to próby robione trochę po omacku, ale dzięki temu właśnie powstał niezwykle ciekawy, różnorodny archipelag myśli. Czas się wybrać na jego poznanie, eksplorację. Jestem wdzięczny polskim intelektualistom, zarówno tym z lewicy (Krytyka Polityczna), jak i tym z prawicy (Teologia Polityczna), jak liberalnym (Libertè), jak i wszystkim innym, że swoją pracą, publicystyką, tłumaczeniami ten archipelag ukazują polskim czytelnikom. Myślę tylko, że należałoby ten archipelag bardziej spopularyzować, pokazać bogactwo myśli, pokazać jak często w wielkim trudzie, kosztem osobistych bolesnych doświadczeń, myśliciele współcześni usiłują się zmierzyć z problemami, z którymi my też się borykamy, które nas bezpośrednio dotyczą. Jednym słowem uważam, że trzeba pisać o nich i ich czytać.

"To był wstęp, dotyczył życia, które zawsze jakoś leci" - a z czego to jest katechizmu? - jak pisał Stefan Kisielewski.



Wróćmy do Jacoba Taubesa. W roku 1987 w lutym wygłasza kilka wykładów w Ośrodku Badań Ewangelickiej Wspólnoty Studyjnej w Heidelbergu, wie, że jest umierający, choruje ciężko na raka. Umiera w marcu. Te wykłady to jakby jego testament. Zresztą w lekturze wyczuwa się pasję, chciałby przekazać nam myśli najważniejsze, ostateczne. Jest rzeczą ciekawą, że dla tego współczesnego żydowskiego myśliciela, to co najważniejsze ukryte jest w napisanych, bez mała 2000 lat temu, listach św. Pawła.

Św. Paweł to wielka postać, teraz rozumiemy go coraz bardziej - naprawdę zmienił świat! Dzięki niemu jestem chrześcijaninem, dzięki niemu cała nasza cywilizacja europejska i szerzej okołorodziemnomorska jest chrześcijańska. Oczywiście nie byłoby to w ogóle możliwe bez narodzenia, nauczania i misji Jezusa, lecz bez działalności św. Pawła nowa wiara pozostałaby

prawdopodobnie sektą judeo - chrześcijańską. Paweł stanął wobec dramatycznego (uświadamia nam J. Taubes, jak głęboko to przeżywał) wyboru, czy pozostać w kręgu Izraela, wybranego przez Boga narodu, tworzonego na zasadzie dziedzicznej, potwierdzonego przez Stary Testament - Szaweł (pierwotne imię Pawła) był przecież faryzeuszem, uczniem sławnego Gamaliela. Ale to oznaczałoby zdradę misji Jezusa, który przyszedł zbawić cały świat! Czy też przyjąć, że nauczanie, męczeńska śmierć i zmartwychwstanie Jezusa są źródłem zbawienia wszystkich ludzi! Nie ma już Żyda ani Greka, niewolnika ani pana, wszyscy są braćmi w Jezusie Chrystusie. To właśnie Kościół, którego głową jest Jezus Chrystus jest nowym ludem wybranym, nowym Izraelem, do którego w czasach ostatecznych przyłączy się również naród Izraela. Ta wielka pasja św. Pawła, kilkudziesięcioletnia działalność mimo prześladowań i cierpienia, jego męczeńska śmierć, a przede wszystkim listy, w których troszczy się i w których daje wyraz swojej miłości do poszczególnych gmin chrześcijańskich, stworzyły chrześcijaństwo w świecie rzymskim.

Myślę, że bez wstrząsu jaki Paweł przeżył w drodze do Damaszku, dokąd jechał prześladować wyznawców Chrystusa, bez głosu, który usłyszał "Szawle czemu mnie prześladowujesz?" (Dz9,4) nie powstałoby chrześcijaństwo, które wyznajemy.

Konieczne były trzy zasadnicze zdarzenia:

- uświadomienie sobie przez pełnoletniego, około 30-letniego, Jezusa w czasie chrztu w Jordanie swojej mesjańskiej misji (piszą o tym wszystkie 4 ewangelie),
- działalność, nauczanie, męczeńska śmierć i przede wszystkim zmartwychwstanie Jezusa,
- uświadomienie sobie przez Pawła, w wyniku wstrząsu w czasie podróży do Damaszku, swojej misji głoszenia Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Proszę zwrócić uwagę, Chrystus powołał 12 apostołów, wśród nich ustanowił św. Piotra, o którym powiedział "Ty jesteś Piotr (skała) i na tej skale zbuduję Kościół mój,

a bramy piekła nie przemogą go" (Mt16,18). Wśród tych 12 apostołów nie ma jednak św. Pawła, św. Paweł w ogóle nie znał Jezusa, nie spotkał go w czasie ziemskiej misji i właśnie ten zupełnie nowy, powołany przez Jezusa na pustyni, staje się najważniejszy, aby nadać misji Jezusa charakter uniwersalny.

Czy w takim razie powołanie św. Pawła nie było konieczne?

Studiowanie Nowego Testamentu, zwłaszcza 4 Ewangelii i listów św. Pawła pozwala nam zrozumieć kim jesteśmy, w co wierzymy i jakie mamy wybory.

Czytam Jacoba Taubesa zdumiony, że przedmiotem jego badań i pasjonujących refleksji w przededniu śmierci jest to co i wielu z nas wielokrotnie nurtowało. Nie sądziłem bowiem, że myśl św. Pawła może stać się przedmiotem tak wielostronnych i zupełnie świeżych poszukiwań i inspiracji. W pewnym sensie mogę powiedzieć po tych lekturach: myśmy wszyscy z Pawła.

To zaledwie część tego archipelagu, o którym pisałem na początku. Zachęcam do dalszych poszukiwań. ■

Henryk Wujec

(Instytut Kardiologii,

18.08.2012 - dom, 26.08.2012)



Będzie...

**Urbaniak, Tymański i erotyki ludowe w projekcie Makaruka**  
Zdrada, zauroczenie, rozstanie, namiętność - niemal wszystkie odcienie miłości duchowej i cielesnej będzie można odnaleźć w najnowszym projekcie **Erotyki Ludowe**. Ten nowy, odważny projekt muzyczny Makaruka łączy polską tradycję ludową i współczesne brzmienia elektroniki, jazzu i ambientu.

Do współpracy Makaruk zaprosił m.in. Michała Urbaniaka, Tymona Tymańskiego oraz tuwińskiego szamana, Gendosa.

Dariusz Makaruk, muzyk i producent, postanowił pogodzić ze sobą dwa, zdawałoby się przeciwstawne muzyczne światy. Wziął na warsztat ludowe teksty i melodie i zaaranżował je na sposób jazzowy, orkiestrowy, klubowy czy elektroniczny, zachowując jednak ich oryginalne brzmienie. W rezultacie powstał zaskakujący muzycznie album, który pozwala spojrzeć na naszą tradycję z całkiem nowej perspektywy. Słowa nastrojowych ballad, kołysanek czy żartobliwych erotyków wypiewuje kobiecy Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej. Naturalność, z jaką pieśniarki podają teksty oraz nowoczesna aranżacja, uwypuklają szeroki erotyczny podtekst utworów.

Do współpracy przy kreowaniu niezwykłego brzmienia albumu Dariusz Makaruk zaprosił Michała Urbaniaka, Tymona Tymańskiego, Gendosa, saksofonistę i multiinstrumentalistę Włodzimierza "Kiniora" Kiniorskiego oraz Antoniego Gralaka, trębacza związanego ze sceną drum'n'bassową.

Płytę promuje utwór Siano, pastisz romantycznego duetu, w którym pikantny tekst o nieodpartej chęci spędzenia nocy z dziewczyną wykonuje Tymon Tymański, a wtóruje mu, nie bez prząsnej kokieterii, chór kobiecych głosów z Zespołu Śpiewaczego z Rudy Solskiej.

Zdjęcia do teledysku powstawały w warszawskim klubie „Łysy Pingwin” oraz w Janczewicach, gdzie Tymon Tymański „ujeżdżał”... Bizona, kombajn rolniczy.

Makaruk to projekt Dariusza Makaruka. Muzyk współtworzy projekty zaliczane do czołówki polskiego jazzu m.in. specjalny projekt audiowizualny Michała Urbaniaka oraz performance koncertowo-filmowy z udziałem Tomasa Stańko, Mariusza Wilczyńskiego i Włodzimierza "Kiniora" Kiniorskiego. Jako wykonawca współpracuje również z Urszulą Dudziak, Grażyną Auguścik, Tymonem Tymańskim i Mamadou Diouf.

M. Wujec i Tanew

**o. Tomasz Dostatni**

- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcyjista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

**12 lipca**

Mama Mirka Olszówki mi powiedziała, że on kochał ludzi, i ludzie go kochali. Wieczorem na koncercie VOO VOO poświęconym jego pamięci komentując te słowa, przypomniałem św. Pawła słowa, że „miłość silniejsza jest niż śmierć”.

**14 lipca**

Poranek bardzo wczesny. Skowronki, przebiegający zając, osły na łące i Brama Ryba w tle. A ja czytam Korczaka.

**15 lipca**

Czuje się bezradny, gdy rzeczy użytku codziennego, jak komórka, czy modem internetowy przestają działać. Jakże jesteśmy zależni od rzeczy materialnych. Czy nie jest ich wokół nas za dużo?

**16 lipca**

Z dzisiejszej lektury: List Janusza Korczaka do wychowanka, który mieszkał w Palestynie, Józefa Arno, 1932 rok:

„(...) Tęsknota pogłębia i wzmacnia. Nie nazywajmy złymi przeżyć trudnych.

Czym jest tak zwane rozczarowanie? Stwierdzeniem, że ulegliśmy lekkomyślnej iluzji (...).

Jeśli tematem życia jest własna sytość czy żołądka, czy ducha - zawsze grozi bankructwo: wyczerpie się (...). Gdy po to czerpiesz, by karmić masz cel (...).

Właśnie cierpienie przetopić na wiedzę dla siebie i radość dla innych (...).

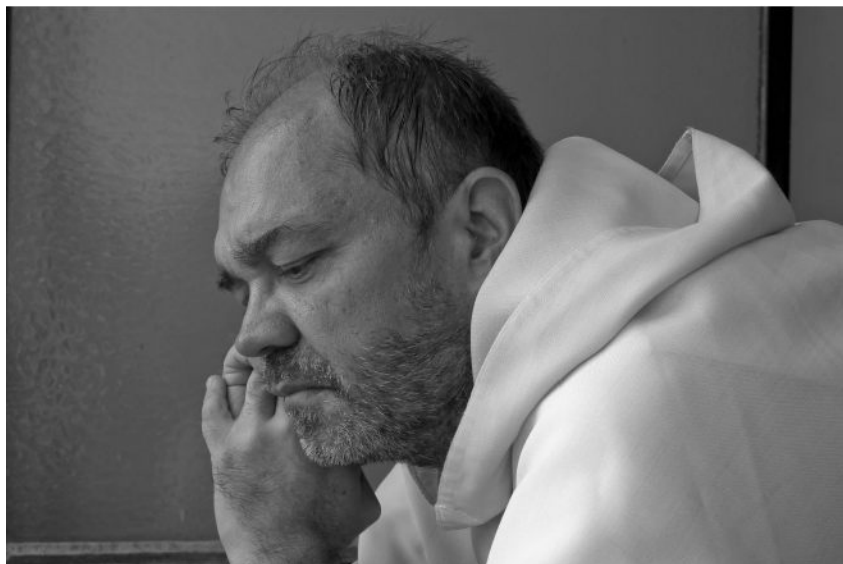
Niepowodzenia bolą wówczas

**Dziennik pisany wieczorem**

11 lipca 2011

Prosił mnie Tomek Sikora, abym każdego dnia przez cały rok pisał choć po jednym zdaniu dziennie. Zobaczmy co z tego wyjdzie:

**Kłopoty, trudności dnia codziennego. I nagle telefon od osoby chorej od lat na stwardnienie rozsiane, że jej mama dobrze ponad 80 lat, jest umierająca w szpitalu. Czym są moje troski, w stosunku do ludzi, którzy prawdziwie cierpią i walczą o życie.**



więcej, ale nie znieprawiają. Nie łatwe i miłe życie, a rzetelne w drobnych codziennych pracach”.

17 lipca

Dzień w podróży i rozmowa wieczorna z Dominikiem Duką i Jarkiem, jako początek naszej książki wywiadu. A jak magnetofon wyłączony jak zawsze w takiej chwili, przedziwne nocne rozmowy przyjaciół.

18 lipca

Rozmowy o kościele czeskim cały dzień. W jakże cudownym i tajemniczym miejscu. U styku trzech granic: niemieckiej - czeskiej - polskiej. U grobu świętej Zdzisławy, w Jablonnem w Podjedstedi.

19 lipca

Dominik Duka OP: „Bóg dopuszcza, ale Bóg nie opuszcza”. To komentarz do komunistycznego prześladowania Kościoła, chrześcijan w Czechach i na Słowacji.

20 lipca

Deszcz, deszcz, przez cały dzień w górach. Żeby z tego nie była

powódź. Jestem na styku trzech granic. Ziemia trzech kultur. Jeszcze nie do końca naprawiono skutki zeszłorocznych powodzi.

21 lipca

W deszczu wyprawa na Jested. A na górze zachwyty nad architekturą, umieszczonego ośrodka na szczycie - to trzeba zobaczyć.

22 lipca

Manifest PKWN kto o tym dziś pamięta. A u nas u dominikanów szczególnie wspomnienie Marii Magdaleny. „Apostołki apostołów”.

23 lipca

Podróż przez pół Polski. Kościół Pokoju w Jaworze. Przedziwna historia ewangelików - tolerancja, która była obliczona na zwycięzcę. I ciocia Pelagia w Piaskach. Wspólna kawa, jakże normalna rzecz, i jakże dojrzała i piękna starość. Chciałbym w wieku 82 lat takim być. Brzostków. Tadeusz, Kazimierz.

24 lipca

Hermanice - Łąka. Ile wspomnień. I znowu tutaj po latach na kilka dni. Już w nocy obejrzałem



kościół i najbliższą okolicę. Następne pokolenie dominikanów kontynuuje spotkania, kolokwia. I przyjechały znowu dinozaury, z Janem Górą na czele ciekawe co z tego będzie po latach.

### 25 lipca

Dwa pytania, które kształtują człowieka, czyli mnie także:

1. Kim jest człowiek?
2. Kim jest Bóg?

I dostrzeganie, że drobne reakcje to szacunek, okazywany innym.

### 26 lipca

Smutny bardzo koniec książki „Korczak”. Tak jak smutne było, jego życie.

### 27 lipca

Mam brodę zapuszczoną od 14 dni. Czy ją zachowam, nie wiem. Sentymentalna podróż do Mostów u Jabłonkowa. Tu rozpoczęła się moja przygoda z Kościołem w Czechach. Jeszcze za komuny.

### 28 lipca

Cały czas coś między stresem a wściekłością noszę w sobie. A wieczorem spotkanie z masażystą, który mówi, że jestem bardzo rozluźniony.

### 29 lipca

Rozmowa wieczorna z Aleksandrą Klich. Dużo dobrej i nowej energii.

### 30 lipca

Widok z okna: Pasma Czantorii, i gdzieś tam czerwone dachy. Jodła, świerki, modrzewie, jakże sprawną ręką wkomponowane w prze-

strzeń kościoła. Dach półokrągły, przechodzi w elipsę zwieńczoną krzyżem. I dwa bociany, które przystały na chwilę. Są jak dwa anioły, ustawione na straży, po bokach krzyża. Było ciemno gdy poszedłem spać, a one ciągle tam stały.

### 31 lipca

Niedziela w Hermanicach. Wspominam wczorajszy wieczór z abp Damianem Zimonem. Rozmowy pod wiatr: o Ślązakach i Poznańniakach.

### 1 Sierpnia

Dwie granice nieprzekraczalne dla chrześcijan:

- z jednej strony: - wiara w Jezusa jako Boga
- z drugiej strony: - że Syn Boży stał się człowiekiem

To wstęp do wstępu wykładu Jacka Salija.

### 2 sierpnia

Po kilku miesiącach uzupełniam swoją bibliografię za rok 2011.

### 3 sierpnia

Wisła Kraków wygrała w lidze mistrzów z Bułgarami - mecz taki sobie.

### 4 sierpnia

„Skarb chrześcijaństwa jest w niebie, nie na ziemi. Dlatego gdzie jest wasz skarb, tam też powinny podążać wasze myśli” św. Jan Maria Vianney.

### 5 sierpnia

Traktat poetycki Miłosza, szkoda, że nie ma odpowiedniego wielkiego polskiego dzieła w teologii.

### 6 sierpnia

W Kościele święto Przemienienia Pańskiego, a w Lublinie pod Zamkiem i naszym klasztorem „Męskie Granie”. Z Wojtkiem, Mateuszem, Karimem, bez śp. Mirka i „Stopy”.

### 7 sierpnia

Niedziela. Czytanie o ciszy, w której Bóg przychodzi do Eliasza. Ile tej ciszy jeszcze w nas i w koło nas pozostało.

### 8 sierpnia

Świętego Dominika. Zawsze powracam do początków i tych miejsc i przestrzeni gdzie Dominik nasiąkał ideą kaznodziejstwa.

### 9 sierpnia

Edyta Stein - zawsze wspominam „Morawską bramę” - Hranice na Morawach. ▶



Było...

**Biłgorajscy Policjanci świętują.**

20 lipca miało miejsce święto policji, podczas którego rozdano odznaczenia i awanse zawodowe. W uroczystości wzięli udział I zastępca Lubelskiego Komendanta Policji, insp. Mirosław Sokal, Komendant KPP w Biłgoraju Ryszard Piłat, prezes Sądu Rejonowego w Biłgoraju Tadeusz Jodłowski, prokurator Zbigniew Reszczyński, starosta powiatu biłgorajskiego Marian Tokarski, wiceburmistrz Biłgoraja Michał Dec, wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński, jak również inni przedstawiciele samorządów z terenu powiatu. Obecni byli także Komendant KP PSP Krzysztof Michoński oraz Nadleśniczy Nadleśnictwa Biłgoraj Marian Kudelka.

Komendant Piłat powiedział - To Wy zawsze jesteście i byliście do dyspozycji innych, zawsze tam, gdzie trzeba nieść pomoc, nie zważając na trudy i niedogodności. Potraficie z uporem, konsekwencją i niezbędną wrażliwością realizować misję policji. To dzięki Waszemu profesjonalizmowi praca policji cieszy się coraz większym uznaniem. Wasze zasługi i osiągnięcia to także sukcesy nas przełożonych. W tym szczególnym dniu życzę wytrwałości w dbaniu o bezpieczeństwo naszego powiatu. Niech trudna służba będzie zawsze źródłem satysfakcji i zadowolenia.

Podziękował również władzom samorządowym i instytucjom, z którymi policja współpracuje, na co dzień.

Awanse otrzymało 42 funkcjonariuszy, a 5 zostało odznaczonych Brązową Odznaką "Zasłużony Policjant".

**Otwarcie biura europoselskiego w Biłgoraju.**

W połowie lipca otwarto pierwsze w mieście biuro europoselskie, którego gospodarzem jest prof. Lena Kolarska Bobińska z Platformy Obywatelskiej.

Na otwarciu pojawili się między innymi: przewodnicząca powiatowych struktur PO, Zofia Woźnica, zastępca burmistrza Biłgoraja, Michał Dec, Radni związani z Platformą Obywatelską, starosta biłgorajski, Marian Tokarski i posłanka Genowefa Tokarska. Przybyli również wójtowie i radni z gmin powiatu.

Współgospodarzem otwarcia był Stanisław Żmijan, dzielący z europosłanką lokal przy ulicy Andersa 5.

**10 sierpnia**

Jamna - a po drodze muzeum dom Wincentego Witosa.

**11 sierpnia**

Cudowne przedpołudnie. Lektura wywiadu z Dominikiem Duką. Z widokiem na naturalny amfiteatr doliny i parku Ciężkowickiego. Dla takich chwil warto żyć. Mija miesiąc jak prowadzę te zapiski. Lublin, Lednica, Jablonne w Podjestedi, Brzustaków, Hermanice, Lublin, Jamna.

**12 sierpnia**

Późno w nocy rozmowy Polaków. O jak dobrze, że nie o polityce. Choć zawsze trochę się ocierały. Jak to zawsze bywa z naszym rektorem ministrem, naszym kochanym z Poznania.

**13 sierpnia**

Jamna. Szczególna przestrzeń spotkania osobistego i jakże intymnego z Bogiem, poprzez Maryję, Matkę niezawodnej Nadziei. I z przyjaciółmi, młodymi i starszymi z którymi od lat można się tutaj zobaczyć.

**14 sierpnia**

Niedziela i „pogrzeb NMP”. Tradycja ludowa piękna i jakże rzadka.

**15 sierpnia**

Deszcz i słońce na przemian. Od lat odpust i kazanie na Jamnej. I długa nad wyraz konstruktywna rozmowa o przyszłości Lednicy.

**16 sierpnia**

Odpoczynek po odpuscie i tekst pisany krytyki T. Terlikowskiego.

**17 sierpnia**

Jamna. Świętego Jacka. Comunnite z abba Józefem i Jackiem Dudtką, dziś z Petersburga. I oczywiście Andrzej. Wspominaliśmy dobre czasy Poznańskie.

**18 sierpnia**

Pamiętniki Witosa, dziś o więzieniu w Brześciu. Smutna lektura.

**19 sierpnia**

Cały dzień czytam Witosa. Napisałem też felieton o jego wspomnieniach. Dobrze jest spojrzeć oczyma tych drugich, na historię w której się nie uczestniczyło. Jakże to inny obraz choćby Piłsudskiego.

**20 sierpnia**

Dalej czytam wspomnienia Witosa. Teraz „Moja tułaczka w Czechosłowacji”.

**21 sierpnia**

Wieczór pieśni i piosenek z młodzieżą na Jamnej w pokoju Brandstaettera.

**22 sierpnia**

T. Terlikowski szaleje na temat mojej polemiki jego tekstu w Rzeczpospolitej. To jednak nie jest człowiek mądry ani rozsądny, delikatnie mówiąc.

**23 sierpnia**

Wincenty Witos, dobry obserwator i ciekawy świata człowiek. Jego obraz Czechosłowacji lat trzydziestych XX wieku - ważny dla zbudowania swojego zdania o dwudziestolecu w Polsce i życiu w Czechosłowacji wtedy. ■

Są to fragmenty dziennika pisanego jako komentarz do upływającej codzienności. Każdego dnia choćby kilka zdań. Zdjęcia Tomka Sikory.

Tomasz Dostatni OP



## Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Dalej zaś rozwija się tętniący bitewnym rozgwarem obraz Warszawy, Roku Pańskiego 1831 szturmowanej przez Rosjan. Trwa Powstanie Listopadowe. Określenie „powstanie” jest bardzo mylące. Nie ma ono w sobie niczego z obywatelskiego, desperackiego zrywu i nieuchronnej w takich przypadkach amatorszczyzny. To prawdziwa wojna zawodowej armii - dodajmy momentami stutysięcznej. Armii dowodzonej przez generałów ze szkoły Napoleona. Szkoły najlepszej w Europie. Stolica jest mocno ufortyfikowana. Opasana siecią bastionów, które w założeniu miały wzajemnie wspierać się ogniem. I tu pojawia ów literacki historyczny patriotyczny symbol.

*„...Przeciw nim sterczy  
Biała, wąska, zaostrzona,  
Jak głaz bodzący w morze,  
Reduta Ordona...”*

## REDUTA ORDONA

**Od pięciu pokoleń nie było i nie ma w polskiej szkole ucznia który z mniejszym lub większym trudem, z mniejszym lub większym przejęciem, ze zrozumieniem bądź bez, nie powtarzałyby strof Adama Mickiewicza:**

*„Nam strzelać nie kazano.  
Wstąpiłem na działo  
i spojrziałem na pole;  
dwieście armat grzmiało...”*

W moim telefonicznym rozmówcy, który przedstawił się ogólnikowo jako mieszkaniec Warszawy rozpoznałem typ człowieka który swoje emocje upublicznia tylko doprowadzony do ostateczności a telefon do redakcji programu telewizyjnego jest aktem zupełnej desperacji. Takich ludzi traktuję nadzwyczaj poważnie w odróżnieniu od fantastów mnożących zatopione czołgi i samoloty w każdej większej sadzawce. Zapytał „Czy był pan kiedykolwiek na Reducie Ordona?” Nie, nie byłem. No może tylko duchem i obrazem wziętym z Mickiewicza na którym porucznik Konstanty Ordon, dowódca artylerii fortu widząc Moskali wdzierających się na wały, z pochodnią zapaloną wbiega do magazynu prochów i chwilę później ogromny wybuch pochłania obrońców i napastników. ▶

## Było...

**Znów opanowali niebo.**

W wakacje odbył się piąty piknik modelarski, przyciągający modelarzy z całego województwa.

Powodzeniem cieszyła się „bitwa”, w której wzięły udział modele latające o napędzie spalinowym.

Organizatorem byli Klub Modelarski Zarządu Powiatowego LOK Biłgoraj, przy współpracy z Urzędem Miasta Biłgoraj i miłośnikami modeli latających.

Biłgorajski Klub Modelarski jest jednym z trzech w naszym województwie. Do tego to właśnie z niego pochodzą mistrzowie Polski, Europy czy nawet Świata w kategoriach modelarskich!

**Motocykle znów jechały przez Biłgoraj.**

W połowie lipca zorganizowano X Ogólnopolski Zlot Motocyklowy. Rozpoczął się od poświęcenia maszyn i parady ulicami miasta.

Motocykliści jechali z Woli Dużej ulicami Zamojską, Długą, B. M. Cassino, Wiejską, Kościuszki, Tarnogrodzką, Motorową na Autodrom, przyciągając uwagę wielu fanów „dwóch kółek”.

Na miejscu odbyła się prezentacja pojazdów i pokazy jazdy wyczynowej na motocyklu i samochodem.

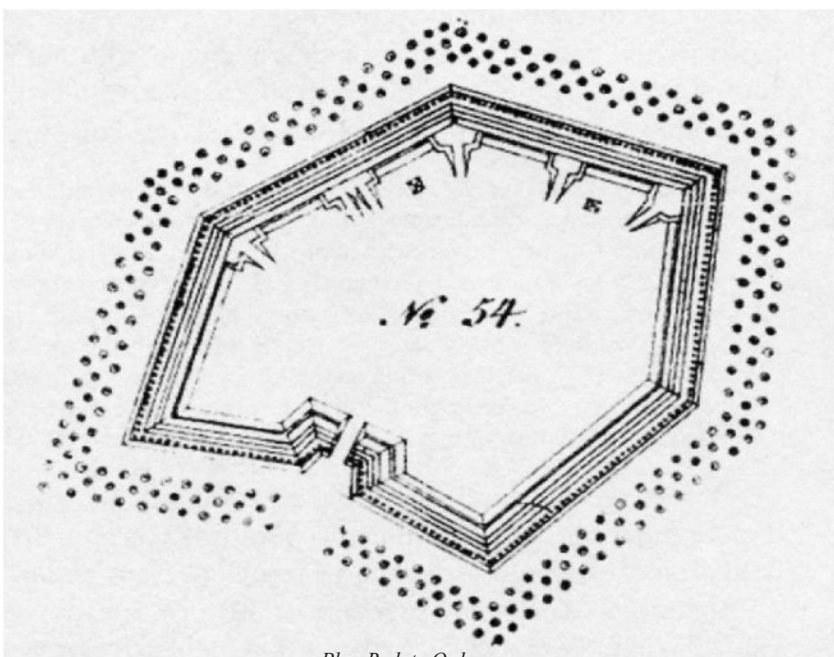
**We wrześniu rozpoczęła się odbudowa zbiornika retencyjnego w Rapach.**

Należy liczyć, iż sytuacja sprzed roku nie powtórzy się,

W zeszłym roku przez ulewę i przerwanie zbiornika retencyjnego woda zalała mieszkańców kilku biłgorajskich ulic, powodując dość poważne straty.

Całość inwestycji ma kosztować ponad 300 tys. złotych. Fundusze te mają pochodzić z funduszy własnych Nadleśnictw Biłgoraj, choć nadleśniczy Marian Kudelka liczy na dofinansowanie z Narodowego Funduszu Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Prace ruszą dopiero we wrześniu, gdyż zbiornik znajduje się na obszarze Natura 2000 i wcześniej niemożliwym było by prowadzenie prac. Jednak, gdy zostanie ukończony, będzie mieścił 40 tys. metrów sześciennych wody i zabezpieczy Biłgoraj przed podwoziami i podtopieniami. Póki, co w cała woda będzie płynąć rzeką do miasta.



Plan Reduty Ordona

Było...

**„Tanew” gra dla polonii.**

Od 29 czerwca do 4 lipca Zespół Tańca Ludowego "TANEW", Kapela oraz Zespół Muzyki Tradycyjnej i Ludowej gościł w podparyskim Osny, gdzie Księża Pallotyni zorganizowali coroczne spotkanie Polonii Francuskiej. Zespół został zaproszony przez ks. Mariusza Futymę, naszego rodaka pochodzącego z Biłgoraja.

Młodzież z zespołu akompaniowała przy mszy świętej, potem odbył się koncert dla wszystkich gości zjazdu, podczas którego dali popis umiejętności tanecznych, wokalnych i instrumentalnych. Młodzież czekała jeszcze dwa dni atrakcji zorganizowanych przez ks. Futymę.

**Odciski butów Stefana Szmidta w „Alei Sław”.**

6 lipca na ulicy Grodzkiej w Zamościu miało miejsce odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej osobie znanego w naszym mieście działacza, aktora, dyrektora Biłgorajskiego Centrum Kultury i założyciela Fundacji Kresy 2000, Stefana Szmidta.

Do tej pory tym wyróżnieniem mogły cieszyć się cztery osoby: aktor Juliusz Machulski, saksofonista Jan Ptaszyna Wróblewski, reżyser i scenarzysta filmowy Krzysztof Zanussi i rysownik Janusz Stanny.

Odsłonięciu towarzyszył spektakl na podstawie „Requiem dla gospodyni” autorstwa Wiesława Myślińskiego a wyreżyserowany przez wyróżnionego artystę. Wystąpili również: Nietatowa Orkiestra Wojskowa oraz Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej.

**Medal dla starosty.**

Podczas X Jubileuszowego Ogólnopolskiego Zlotu Motocyklowego Roztocze - Biłgoraj 2012, 17 lipca starościę biłgorajskiemu Marianowi Tokarskiemu, przyznano medal okolicznościowy, który powstał z okazji 10-lecia imprezy.

Odnaczenie Zadłużony dla Zlotu wręczył Henryk Tytoń z Automobilklubu.

**Dwa dni Jarmarku Kresowego.**

7 - 8 lipca odbył się Kresowy Jarmark Sitarski, będący nową propozycją BCK i mającą zastąpić Dni Biłgoraja.

Przez dwa dni miało miejsce wiele koncertów, zagrali między innymi: Wygibusy, Taka Paka z Parczewa, Rzemnyki z Józefowa, Orkiestra Dęta z Nowowoiłyńska, Kwartet Muzyczny z Craislheim w Niemczech, Federacja Bardów, Balcan Foulc Acoustic oraz innych orkiestr dętych i muzyki folkowej.

Cały czas można też było nabyć dzieła regionalnej kultury ludowej



Jerzy Kossak: Reduta Ordona

Nasze nieszczęście polega na tym, że pierwsi na polu bitwy zjawiają się poeci. Opłakują poległych, sławią bohaterów. Potem zjawia się literatura cięższego kalibru, a historycy niespiesznym krokiem przychodzą ostatni, kiedy społeczne wyobrażenia są już dawno ukształtowane. Mickiewicz napisał swój poemat w Dreźnie, w rok po upadku Powstania na podstawie relacji przyjaciela także - poety Stefana Garczyńskiego. Garczyński w walkach brał udział jako adiutant generała Umińskiego i z dużego oddalenia widział bój fortu, jak go wtedy mało poetycko nazywano „dzieła fortyfikacyjnego numer 54”. Widział też gigantyczny wybuch. Jakież to poetyckie - jakie romantyczne. Mickiewicz nawet nie zadał sobie trudu by sprawdzić fakty. Był przekonany, że Ordon zginął. A sprawy miały się tak. Dzień przed rozstrzygającym bojem wizytował redutę generał Józef Bem i porucznikowi Ordonowi dowodzącemu sześcioma armatami surowo przykazał, by w razie niepowodzenia w żadnym wypadku nie oddał ogromnych zapasów amunicji Rosjanom. No ale do tego nie trzeba było osobiście wypchać płonącej pochodni do beczki z prochem. Zgodnie ze sztuką saperską podoficer magazynowy zapalił długi lont, tyle że napastnicy forsowali już fosy i nie było dokąd uciekać. W ogromnym przybliżeniu szacuje się, że w wybuchu zginęło 200 obrońców i sześciuset Rosjan. Polegli, ale nie Ordon. Poparzony i ogłuszony przeżył. Kiedy ukrywał się we Lwowie, przeczytał opis

swej pięknej śmierci, próbował skontaktować się z Mickiewiczem, by rzecz sprostować, ale bez skutku. Spotkali się dopiero 20 lat później w czarno-morskim porcie Burgas. A wieszcz ciągle nie mógł wybaczyć Ordonowi zmartwychwstania. Zaś pamięć potoczna nie wie nic o udziale tego ostatniego w wyprawie Zalewskiego już po upadku Powstania do Królestwa. Nie wie o walce w szeregach garibaldczyków o wolność Włoch, wreszcie o samobójczej śmierci opuszczonego i zdesperowanego starca, który odbiera sobie życie nie jak chciał Mickiewicz nad wyraz romantycznie w wielkim wybuchu, ale strzałem z pistoletu. I tak już musi zostać. Literacki symbol i żywy pierwowzór nie spotkają się już nigdy. To jest moc wielkiej literatury.

Wracając do głównego wątku. W tydzień po rozmowie telefonicznej wpisaliśmy w nawigację samochodową miasto Warszawa i dziwnie artyleryjsko brzmiącą nazwę ulicy: „Na baterijce”. Jak to w naszym obyczaju, przyjechaliśmy znacznie przed umówioną godziną aby dokładnie się rozejrzeć i zapoznać z terenem. Takie zdania pisze się gładko ale to, co dane nam było zobaczyć to był wstrząs. Gąszcz splątanych akacji i chwastów wysokich na chłopa. Góry śmieci. Dziś parking ze śladami postojów znaczonych pustymi butelkami i wszystkim czego kierowca nie potrzebował już w samochodzie. Dalej rozwalona rudera - siedlisko bezdomnych, kawał gnijącego świata w sercu europejskiej metropolii z ogromnymi ambicjami. REDUTA ORDONA! Stańć i płakać, a może raczej „...strzelać, choć nie kazano...” Taki niezwykle symbol, patriotyczny wyznacznik, tak upodlony. Kilometr od ministerium Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tuż pod bokiem wszystkich szacownych centralnych instytucji z historią w nazwach i obowiązkach społecznych! Ale nie to jest najstraszniejsze. Najstraszniejsze są kolorowe paliki wbite tutaj niedawno przez geodetów zwiastujące rychłą zagładę tego miejsca. Po geodetach zwykle przychodzą koparki, po tych zaś budowlańcy. Wszędzie, ale nie w tym przypadku przylibyśmy spokojnie taki obrót spraw. Nie ma mocniejszego symbolu Powstania Listopadowego niż ten kawałek ziemi.

Podobnie rozumują nasi rozmó-

wcy ze Stowarzyszenia Reduta Ordon. Rozpoczęli homerycki bój z planem zagospodarowania dzielnicy Ochota. Wymusili badania archeologiczne potwierdzające tożsamość tego miejsca. Rok temu w wykopach sondazowych odkryto ślady obwałowań, wilcze doły, czyli pułapki na atakujących około 300 kul i elementy oporządzenia głównie 17 pułku rosyjskiej piechoty atakującego od południa.

Nieszczęście zaczęło się już w II Rzeczpospolitej kiedy jakiś urzędnik magistracki zdecydował o upamiętnieniu Reduty kilkaset metrów od jej właściwej lokalizacji. Wybrał miejsce chyba najbardziej absurdalne z absurdalnych. Nieopodal zburzonego rosyjskiego obelisku upamiętniającego zdobycie Warszawy. Był

cej, przygotowali połowę wystawę odtwarzającą realia powstańczej epoki, zarys umocnień odniesiony do terenu. Umieścili także tablicę z fragmentem ustawy o cmentarzach wojennych, bo rzeczywiście ten zachwaszczony pagórek to gigantyczny cmentarz. Najłatwiej opisać go słowem Mickiewicza:

*„Spojrzałem na redutę; - wały, palisady,*

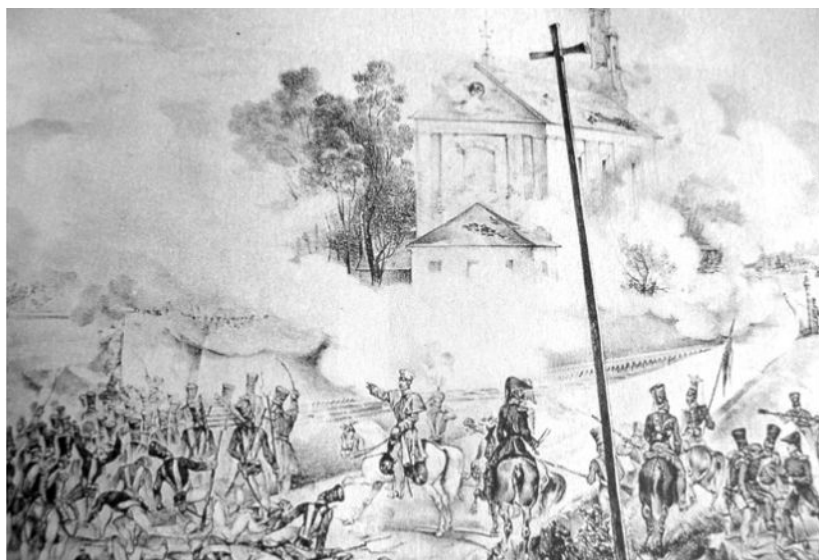
*Działa i naszych garstka, i wrogów gromady;*

*Wszystko jak sen znikło. - Tylko czarna bryła*

*Ziemi niekształtnej leży - rozjemcza mogiła.*

*Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,*

*Pierwszy raz pokój szczery i wiecznyzawarli“.*



Atak rosyjski na Redutę Wolską

to monument niezwykle okazały, bliźniaczy do tego spod Borodino znaczącego zwycięstwo nad Napoleonem. To pokazuje znaczenie jakie Rosjanie przypisywali kampanii polskiej. Po pierwszej wojnie pomnik zniknął, ale pamięć kojarząca miejsce z Powstaniem została. I tak było przez dziesiątki rocznic Powstania mniej lub bardziej okragłych. Tam palono znicze, głoszone piękne patriotyczne mowy. A prawdziwa Reduta ginęła.

Nie tak dawno Stowarzyszenie ustawiło na rozerwanych wybuchem wałach głąz narzutowy ze stosownym napisem a nad nim krzyż. Usłyszeli wtedy - od urzędnika, że to nielegalne i mają pomniczek usunąć. Oczywiście nie zrobili tego. Co więc

Ale najwyraźniej pokój nie jest pisany temu kawałkowi ziemi. Bój potoczy się na pisma, decyzje, pieczęcie. Powołaliśmy więc do służby na Reducie Ordon kolegów z grup rekonstrukcyjnych. Chcemy któreś jesiennej soboty przypomnieć Warszawie, co to za miejsce. Przybędą w mundurach, i zbrojnie, i ci z Naddwiślańskiej Legii, i ci wrześniowi - żołnierze z różnych epok, ale z jednego ducha. A do wszystkich, którzy w dzieciństwie powtarzali „Nam strzelać nie kazano...” apelu-jemy o moralne wsparcie. ■

Było...

#### Dni Singera.

14 lipca rozpoczęły się obchody VIII dni noblisty związanego z naszym miastem.

Pomysłodawcą imprezy było Biłgorajskie Stowarzyszenie Kulturalne im. I. B. Singera.

Impreza jest częścią Międzynarodowego Festiwalu Śladami Singera, który rozpoczął się 12 lipca w Szczepieszynie. Biłgorajskie obchody miały miejsce 14 i 15 lipca, rozpoczynając się kolorowym korowodem spod Ławeczki Singera pod Ratusz. „Pędząc” przez przeróżne wydarzenia (przedstawienia, warsztaty filmowe, cyrkowe i plastyczne) obchody zakończyły się spektaklem teatru ognia.

#### Konferencja miast partnerskich.

7 lipca, w Urzędzie Miasta Biłgoraja, miała miejsce konferencja miast partnerskich, na której pojawili się przedstawiciele zaprzyjaźnionych z Biłgorajem miast z Litwy, Niemiec, Ukrainy i Czech. W konferencji udział wzięli również byli burmistrz Biłgoraja Stefan Oleszczak, przewodniczący Rady Powiatu Mirosław Późniak, przewodniczący Rady Miasta Marian Klecha, dyrektor Biłgorajskiego Centrum Kultury Stefan Szmidi, jak również radni Rady Miasta.

Burmistrz wspominał o przedłużającym się remoncie gmachu BCK, który uniemożliwił powitanie gości właśnie tam, oraz zaprosił do udziału w Jarmarku Kresowym, który właśnie się rozpoczynał. Burmistrz podziękował również swemu poprzednikowi, nazywając go „ojcem wszystkich partnerstw”.

Przewodniczący Późniak pogratulował władzom miasta i gościom wytrwałości w pielęgnowaniu idei wspólnych spotkań i współpracy. Przewodniczący Rady Powiatu podkreślił energetyzującą rolę corocznych spotkań i wyraził nadzieję na rychłe przystąpienie Ukrainy do UE.

W niedzielę, 8 lipca goście odwiedzili Sandomierz.

Konferencja zakończyła się w poniedziałek, 9 lipca.

#### Policja ma SMS-a

Od 16 lipca osoby niepełnosprawne mogą kontaktować się z policją poprzez sms wysłany na specjalny numer. Możliwość ta jest adresowana głównie do osób niesłyszących i głuchoniemych.

Numer ten jest numerem alarmowym i należy używać go jedynie, gdy jest taka potrzeba.

Opłata za sms-a alarmowego jest zależna od taryfy operatora.

Nr alarmowy: 531 555 444

Usługa jest dostępna na terenie całego województwa lubelskiego.

## Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaika, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Niedawna wizyta w Polsce patriarchy Cyryla I, zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, zostawiła światło nadziei na zapoczątkowanie lepszych stosunków między Polską a wschodnimi sąsiadami, w poszanowaniu prawdy i wzajemnym zaufaniu do co przyszłości. Abp Kazimierz Michalik i patriarcha Cyryl I podpisali pierwszy w historii wspólny apel o umacnianie wartości chrześcijańskich, o polsko-rosyjskie pojednanie narodów oraz wzajemne wybaczenie win i krzywd zaistniałych na przestrzeni dziejów. Dziejów często króć zdominowanych przez zbrodnicze totalitaryzmy. Do pełnego pojednania niezbędna jest prawda historyczna. W rosyjskich archiwach jest jeszcze wiele nieujawnionych dokumentów, choćby na temat Katynia. Szczególnej uwagi wymagają materiały dotyczące tzw. rzezi wołyńskiej, dokonanej w czasie II wojny światowej przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach zamieszkujących Kresy Wschodnie.

Wołyńskie echa wciąż powracają, nieustannie znajdują się w kręgu zainteresowań historyków jak też literatów i dziennikarzy. Tej tematyce poświęcił swoją książkę zamojski publicysta Leszek Wójtowicz. „Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia.” - jest zbiorem jego felietonów z wyjazdów na Kresy, z rozmów ze świadkami tragicznych wydarzeń. Odniesienia dotyczące tamtych wojennych dramatów znajdują się w twórczości profesora Stanisława Leona Popka, zarówno w powieści „sny z wieży milczenia” jak i w najnowszej książce „dwunaste skrzypce”. Wśród wielu pozycji zgłębiających ten temat są materiały publicystyczne, opracowania naukowe jak też wspomnienia

## „Pod wspólnym niebem”

**Pojawiła się kolejna szansa, żeby bolesne karty historii Polski w relacjach z sąsiadami ze Wschodu zostały ujawnione bez białych plam. Pokojowe współistnienie oparte na prawdzie potrzebne jest narodom po obu stronach Bugu.**

uczestników tamtych wydarzeń. Od dawna wiele uwagi poświęca tej problematyce książek Tadeusz Isakowicz - Zaleski z Krakowa, autor książek „Przemilczane ludobójstwo na Kresach” i „Pamiętajcie o Kresach”.

W 2008 r. w Chełmie miałam okazję poznać cudem ocalałe ofiary i sieroty po wojennych zbrodniach ukraińskich nacjonalistów. Od lat są zrzeszeni w Nadbużańskim Towarzystwie Kultury Środowisko Rodzin Kresowych. Przyjeżdżają na swoje spotkania z terenu całej Polski, niektórzy nawet z zagranicy. Ich wstrząsające opowieści pogłębiły moją wiedzę historyczną i wzbudziły bolesne refleksje. Pod egidą Towarzystwa corocznie organizowane są kolejne edycje Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „U progu Kresów”, którego pomysłodawcą jest chełmski poeta Krzysztof Kołtun, aktywnie działający na rzecz ocalenia historycznej pamięci. Związki Kresowian działają na terenie całego kraju. Jednym z ich głównych celów jest walka o prawdę, o godne miejsce ich przodków w historii Polski, o szacunek dla ofiar zbrodniczych nacjonalizmów na Kresach. Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu również ma w tym względzie wiele zasług.

W XX Ogólnopolskim Konkursie „U progu Kresów” otrzymałam I nagrodę za zestaw wierszy o tematyce kresowej. Do napisania jednego z nich zainspirował mnie ślub katoliczki z wyznawcą prawosławia, ale też świadomość wielokulturowości wpisanej w historię współistniejących narodów.

*Znaki kresowego miasta  
krzyże podniebne  
kontury świątyni  
kopulaste strzeliste  
znaki topografii wiary*

*cerkiewny zaśpiew wielogłosów  
świece tańczą płomykami  
ciężkie korony wyciskają pot  
drżą dłonie trzymających  
nad głowami zakochanych*

*ceremonia dłuży się  
ponad ikonami spojrzenie  
jego Boga takiej jak  
z ołtarza jej kościoła  
na sąsiedniej ulicy  
miłości starczy  
na podwójne modlitwy*

*za przecnicą skrzypek na dachu  
synagoga z szeptem pamięci  
czas płynie echem dziejów  
groby macewy kurhany  
jedne nieopodal drugich  
jak ludzi którzy tam byli  
są i będą  
odgruzowane białe plamy  
częściej godzą niż dzielą*

Halina Ewa Olszewska

Wiersz ten recytowany przez krakowską aktorkę Alicję Kondraciuk trafił do filmu - reportażu „Szlakiem Wołyńskich Krzyży”, realizowanego we wrześniu 2011r. podczas VI pielgrzymki do Stepania nad Horyniem. Polscy Kresowianie wraz z rodzinami i przyjaciółmi odwiedzają miejsca kaźni, stawiają krzyże, modlą się za swoich bliskich i za tysiące innych ofiar.

Bez wątplenia prawdziwe historycznej posłuży film red. Adama Sikorskiego, historyka, wybitnego dokumentalisty II wojny światowej. Film będzie miał tytuł „Jeżeli zapomnimy o nich...” Produkcja rozpoczęła się we wrześniu 2012 r. Grają w nim artyści z Teatru Poezji i Piosenki działającym przy BCK jak też setki statystów z Biłgoraja i okolic. Adam Sikorski w rozmowie z red. Gabrielą Figurą w programie Biłgorajskiej Telewizji Kablowej mówił o idei tego przedsięwzięcia, mającego na celu upowszechnienie wiedzy na temat zbrodni dokonanej przez OUN

- UPA w okresie od 1939 - 1945. Nadzrędnym celem - jak podkreśla reżyser, jest zachowanie pamięci o ludziach, którzy wtedy zginęli. Historycy szacują, że ukraińscy nacjonałści w bestialski sposób zamordowali wówczas około 100 tysięcy ludzi, w tym głównie Polaków. W ramach tzw. czystek etnicznych zabijano też Ormian, Żydów, Romów, Czechów i inne narody zamieszkujące tamte tereny. Śmierć z rąk oprawców ponieśli także ci Ukraińcy, którzy nie chcieli mordować swoich sąsiadów. Kilka tysięcy Ukraińców zginęło w wyniku akcji odwetowych. Warto podkreślić niejednoznaczność postawę tego narodu. Zwolennicy zbrodniczej, nazistowskiej ideologii UPA dopuszczali się potwornych zbrodni, ale byli też tacy, którzy udzielali pomocy naszym rodakom i innym ofiarom narażając swoje życie. Apogeum dramatu rozegrało się w tzw. „krwawą niedzielę”, 11 lipca 1943 r. Ze źródeł historycznych wynika, że tego dnia o świcie nastąpił zmasowany atak na polską ludność w wielu miejscowościach. W kościele w Porycku ukraińscy bandyci w ciągu niespełna pół godziny zgładzili ponad 100 osób, dorosłych, dzieci i starców. Wszystkich, którzy brali udział w nabożeństwie. Spalono wiele wsi, tysiące ludzi straciło życie nie tylko od kul, ale też w wyniku bestialskich tortur przy użyciu ognia, noży, wideł i kos. Stąd tegoroczny apel Inicjatywy Obywatelskiej dotyczący projektu ustawy w sprawie ustanowienia przez Sejm właśnie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian. W środowisku lubelskim jednym z głównych orędowników tego apelu jest pisarz Jerzy Bolesław Sprawka z ZLP. Od wielu lat organizacje Kresowian domagają się, żeby represje OUN-UPA uznać za zbrodnie ludobójstwa.

Jedną z ofiar tzw. rzezi wołyńskiej był młody polski poeta Zygmunt Rumel, komendant wołyńskiego okręgu BCH. W lipcu 1943 r. stanął on na czele delegacji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, żeby porozumieć się z dowództwem UPA celem powstrzymania bestialskiej zagłady Polaków. W czasie drogi do kwatery OUN został napadnięty i rozerwany końmi przez bandytów UPA. Jemu poświęciłam jeden z konkursowych wierszy.

*Bez iluzji  
tamtego lata  
oprawcy umarli bardziej od ofiar  
topiąc swoje człowieczeństwo we  
krwi  
Zygmunt Rumel  
nie zdążył napisać tylu wierszy  
ile by mógł  
nie zdążył uczynić wszystkiego  
co chciał  
wizja pogodzonego świata  
rozerwała się nad nim  
całunem ogromnym jak cierpie-  
nie  
tysiący znanych i bezimiennych  
na Wołyniu  
czternastoletnia siostra mojego  
teścia  
szła do nieba  
po piekielnej drodze  
brukowanej nożami kawałek po  
kawałku...  
kawałek po kawałku... syciły się  
bestie  
aż po kres  
nad duszami w kościołach  
plakały anioły z podciętymi  
skrzydłami  
dlaczego tak okrutnie grają  
watahy Kainów z pokorą  
Hiobów  
poezja Rumla  
woła o pamięć*

Halina Ewa Olszewska

O pamięć tu chodzi, o odgru-  
zowanie białych plam, o wspólne  
pochylenie się narodów nad mogi-  
łami przeszłości i pojednanie, żeby  
już nigdy więcej szatan nie wstę-  
pował w ludzi. ■



Było...

### Gminna Koalicja na rzecz Programu Rozwoju Bibliotek Publicznych w Gminie Biłgoraj

Spotkanie inicjujące powstanie Gminnej Koalicji odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Biłgoraj. Uczestniczyli w nim przedstawiciele środowisk związanych z działalnością bibliotek, szkół oraz szeroko rozumianej kultury.

Na pierwszym spotkaniu przyjęto plan rozwoju gminnych bibliotek. W Gminie Biłgoraj opierał się on będzie na dwóch filarach, czyli pracy z dziećmi i młodzieżą oraz kultywowaniu i podtrzymywaniu tradycji kulturalnych regionu.

Oba działania realizowane będą poprzez partnerstwo lokalne, działania oparte na współpracy lokalnych instytucji, organizacji i stowarzyszeń oraz samych mieszkańców. Partnerzy zobowiązali się połączyć siły, dokładając swoją "cegiele" do budowy wspólnych imprez, spotkań i przedsięwzięć skierowanych do społeczności lokalnej, w tym szczególnie do dzieci i młodzieży. Ma to posłużyć integracji i aktywizacji społeczeństwa lokalnego. Do partnerstwa z Gminną Biblioteką Publiczną w Biłgoraju zespół w Soli przystąpiły m. in. jednostki oświatowe, stowarzyszenia działające na terenie Gminy Biłgoraj oraz Gminny Ośrodek Kultury i Fundacja FLZB.

### Odblaskowy Anioł w Biłgoraju

Do Biłgoraja przyjechał 23 września z Lublina. Maciek Stawinoga z okolic Szczecina na rowerze zjechał już całą Polskę rozdając odbłaski rowerzystom i pieszym. Akcję zaczął w styczniu 2009 roku. I tak nieprzerwanie od 4 lat przemierza Polskę, dotychczas na swoim rowerze z przyczepką przemierzył niemal 100.000 km.

### Bieg cebularza

22 września br. odbył się w Goraju Bieg Cebularza czyli bieg ulicami Goraja. Start nastąpił o godzinie 18.00 sprzed Urzędu Gminy.

Bieg organizowany został w ramach projektu „Zdrowo, bezpiecznie, aktywnie i zabawowo” realizowanego przez Grupę Nieformalną „Cebularze” działającym przy Gminnym Ośrodku Kultury oraz OSP Goraj i dofinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie VII” Polsko Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce, Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej, Gminę Miasto Biłgoraj, Gminę Biłgoraj i Gminę Zwierzyniec.

W Biegu Cebularza wzięło udział kilkadziesiąt osób, w tym dzieci i młodzież. Po Biegu odbyła się zabawa taneczna z zespołem ROXAIT.



### Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Po proklamacji niepodległości państwa polskiego powołano do życia jeszcze w 1918 roku Ministerstwo Poczty i Telegrafów, a wraz z nim, obok Bydgoskiej, Katowickiej, Krakowskiej, Lwowskiej, Poznańskiej, Warszawskiej i Wileńskiej, także Lubelską Dyрекcję Okręgu Poczty i Telegrafów.

Niestety sieć telegraficzna, przejęta po zaborcach, nie odpowiadała potrzebom Polski ani pod względem wyposażenia technicznego, ani konfiguracji i przebiegu linii. Pierwszym więc zadaniem w latach 1918 - 1921 stało się takie przekształcenie sieci, aby największe ośrodki administracyjne i gospodarcze Polski otrzymały bezpośrednie połączenie ze stolicą w Warszawie.

Ówczesnym naczelnikiem poczty biłgorajskiej przy ul. Kościuszki, posiadającej jedynie małą centralę telefoniczną i telegraf, był początkowo Stefan Purzycki. Lecz bardzo szybko, gdyż już w 1919 roku, przejął ją po nim Stanisław Kruszyński. Rozwój naszej skromnej placówki przebiegał jednak bardzo powoli. Stan ten zmienił się dopiero po powierzeniu tego dzieła podporucznikowi rezerwy, Pawłowi Buczkowi.

Zresztą w całym powiecie biłgorajskim do 1927 roku było zaledwie pięć urzędów pocztowych, tj. w Biłgoraju, Frampolu, Krzeszowie, Józefowie oraz Tarnogrodzie i tylko siedem agencji pocztowych. Co ciekawe, nawet słynne przedwojenne przedsiębiorstwo państwowe „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”, powstało także dopiero rok później.

W latach 30-tych funkcję naczelnika poczty w naszym mieście sprawował już Stanisław Kogut, mieszkający na Nadstawnej. Ale po utworzeniu Obwodowego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Biłgoraju (w 1935 roku), dzięki rozbudowie sieci telekomunikacyjnej przez wspomnianego Pawła Buczka,

## Via cursoria... czyli krótka historia poczty biłgorajskiej cz. II

**Odrodzenie miejscowej ekspedycji nastąpiło dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Jednak należy tu zaznaczyć, iż nieco wcześniej, bo między 1914, a 1918 rokiem, działała ona jeszcze pod tymczasową okupacją austriacką, jako Cesarsko-Królewski Etapowy Urząd Pocztowy w Biłgoraju, z dyrekcją w Lublinie i służyła bardziej wojsku, niż ludności cywilnej. Jej pracownikami byli wówczas wyłącznie Austriacy.**



*Kolejny budynek poczty biłgorajskiej przed przebudową w latach 70-tych ubiegłego wieku.*

naczelnikiem tej instytucji został powtórnie Stanisław Kruszyński. Również wtedy przyporządkowano ją stacji kolejowej w pobliskim Zwierzyńcu i linii relacji Rejowiec-Rawa Ruska.

W ten sposób na krótko przed wybuchem II wojny światowej opisywana placówka znalazła się obok Hrubieszowa, Kraśnika, Janowa, Tomaszowa i Zamościa, w grupie miast posiadających zwierzchni urząd pocztowo-telegraficzny, awansując dodatkowo w 1936 roku z IV klasy na III, podczas gdy w Szczepieszynie, Tarnogrodzie, Zwierzyńcu oraz Zaklikowie istniały zaledwie ich oddziały, a we Frampolu i Krzeszowie tylko skromne stacje pocztowe.

Po napaści Hitlera na Polskę rozpoczęła ona swą działalność jako Deutsche Dienstpost Osten, czyli Niemiecka Poczta Służbowa Wschód, (z siedzibą w Biłgoraju), już na początku października 1939 roku. Jej naczelnikami byli odtąd oddani naziści: najpierw Karl Jödicke,

następnie Adolf Raab.

Z tego względu pracę w tutejszej centrali telefonicznej i telegraficznej, którą w międzyczasie rozbudowano (tj. w 1942), wykonywały wyłącznie volksdeutschki lub faszystki ukraińskie, a pierwszeństwo w korzystaniu z usług miały komendy wszystkich rodzajów policji, a także władze administracyjne, instytucje gospodarcze oraz indywidualni Niemcy.

Nadchodząca korespondencja, przed doręczeniem jej do adresata, była codziennie przekazywana do Gestapo, gdzie dokonywano kontroli przesyłek. Ludność żydowska z zasady nie miała dostępu do usług niniejszej poczty.

W tym miejscu wypadałoby wspomnieć jeszcze o miejscowych pracownikach tej powtórnie okupowanej wówczas placówki. Oprócz kierownika nadzoru technicznego urzędów telekomunikacyjnych ppor. rez. Pawła Buczka ps. Brzęczyk, a także monterów: plut. Waleriana Sarzyńskiego ps. Waler, szer. Jana Surmy ps. Chochła oraz



Jeden z XIX-wiecznych dylizansów pocztowych kursujących po Polsce.

Wawrzyńca Łukaszczyka ps. Łukasz (i wielu innych), należał do nich również Józef Trojanowski, dzielny listonosz, a przy tym kapral rezerwy, zaprzysiężony, tak samo jak oni, żołnierz ZWZ, następnie AK.

Będąc wywiadowcą lokalnego ruchu oporu, przetrzymywał celowo, lub wręcz nie dostarczał groźnych przesylek do wglądu przez Gestapo, (najczęściej donosów okolicznych konfidentów), za co został aresztowany już w maju 1942 i wywieziony do Oświęcimia, gdzie ostatecznie poniósł śmierć w połowie 1943 roku.

Oprócz niego zaledwie kilkanaście miesięcy później, (a dokładnie 25 czerwca 1944), zginęli również Walerian Sarzyński i Jan Surma, bowiem wstępując wspólnie do oddziału partyzanckiego ppor. rez. Józefa Steglańskiego ps. Cord, podobnie jak ich dowódca, nie cofnęli się przed oddaniem własnego życia w walce o wolność, która wkrótce zresztą nadeszła.

Po oswobodzeniu Lubelszczyzny, ze względu na szczupłość terytorium kraju oraz prawie nieistniejącą na nim sieć pocztową i komunikacyjną, obydwie te dziedziny włączono jeszcze w tym samym roku do wspólnego Resortu Komunikacji, Poczty i Telegrafów, który mocą dekretu PKWN następnie rozdzielono.

Na podstawie kolejnej ustawy z 31 grudnia 1944, tj. „O utworzeniu Rządu Tymczasowego”, został powołany z miejsca urząd Ministra Poczty i Telegrafów, z tym że organizację wewnętrzną oraz zakres zadań i kompetencji tegoż ministerstwa oparto na istniejącym przed wojną statucie. Wskutek tego w skład wspomnianego resortu, oprócz gabinetu ministra, weszło wtedy także państwowe przedsiębiorstwo „Poczta Polska, Telegraf i Telefon”.

Opierając się na jego przedwojennej strukturze, instytucję tę podzielono wówczas administra-

cyjnie na kierownicze dyrekcje okręgowe. Jako pierwszą powołano, oczywiście znacznie wcześniej, bo już 28 lipca 1944 roku, Dyrekcję Okręgu Poczty i Telegrafów w Lublinie. (Fakt ten uznaje się obecnie za początek współczesnej poczty w Polsce).

Jej jednostkami organizacyjnymi, wykonującymi bezpośrednią obsługę klientów w zakresie usług pocztowych i telekomunikacyjnych stały się wówczas placówki leżące na terenach wyzwolonych, w tym także urząd biłgorajski. Odbudową naszych linii telefonicznych kierował w owym czasie znowu Paweł Buczek. Dzięki niemu i jego ekipie zostały połączone do końca wspomnianego roku poczty w Biłgoraju, Frampolu, Janowie, Zwierzyńcu oraz w kilku innych, pobliskich miejscowościach.

Z czasem, tzn. po ok. 2 latach tutejszą placówkę pocztową przeniesiono ze starego drewnianego budynku do murowanego domu przy ul. Kościuszki, ulokowanego w połowie drogi do Puszczy Solskiej, w którym znajduje się do dzisiaj. Również w nim mieszkali naczelnicy poczty, stąd też jego przebudowę przeprowadzono dopiero w latach 70-tych ubiegłego wieku.

Aż do 1974 istniał u nas tylko jeden Urząd Poczto-Teleko-

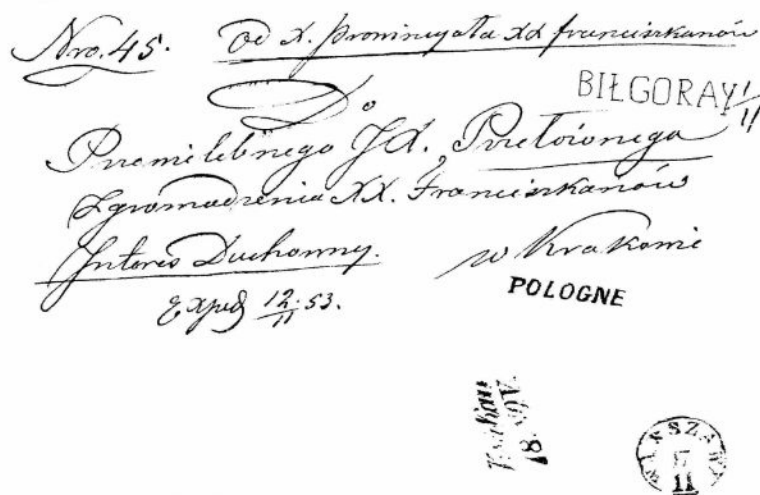
munikacyjny, któremu podlegały łącznie 34 jednostki z całego regionu. Dlatego też 1 stycznia 1975 roku otwarto drugą taką placówkę w centrum miasta na Rynku. Jej kierownikiem została wtedy Janina Malec.

Jeśli chodzi natomiast o innych powojennych naczelników pierwszego biłgorajskiego UPT, byli nimi w różnych okresach czasu: Stanisław Kruszyński, Włodzimierz Niedźwiedz, Jan Lis, Jan Greszta, Jan Waśniewski, Władysław Ładniak i Edward Łukasik.

Obok nich długoletnim kierownikiem miejscowego Okręgowego Urzędu Telekomunikacyjnego był zaś Aleksander Choma, ale po reorganizacji tejże instytucji w 1977 funkcję tę objął Eugeniusz Białas.

I tak dotarliśmy do czasów współczesnych, kiedy to w 1991 roku wyłączono ze struktury państwowej Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu część zajmującą się usługami telekomunikacyjnymi, tworząc obecną Telekomunikację Polską.

Ale to już niestety odrębna historia. ■



List prowincjała franciszkańskiego o. Antoniego Saniewskiego z klasztoru w Puszczy Solskiej wysłany do konwentu w Krakowie za pośrednictwem poczmistrza biłgorajskiego Ludwika Trębickiego. Właśnie ta korespondencja przebyła dylizansem drogę przez Zwierzyńiec, Zamość, Lublin i Warszawę, by dotrzeć stamtąd Koleją Warszawsko-Wiedeńską do ostatniej stacji w Królestwie Polskim, czyli Granicy (dzisiaj Maczki), odległej o 40 mil (tj. 65 km) od docelowej miejscowości, znajdującej się już w Cesarstwie Austriackim.

## Mariusz Polowy



Mariusz Polowy student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTK.

Od kilku miesięcy zbieram relacje mieszkańców Biłgoraja i najbliższych okolic na temat II wojny światowej. W tym wydaniu kwartalnika „Tanew” chciałbym przedstawić Państwu wspomnienia mieszkanki Dereźni.

Franciszka Obszańska urodzona w 1932 roku opowiada o wojnie z perspektywy mieszkańców podbiłgorajskiej Dąbrowicy i Ujścia, skąd pochodzi. Swoją relację rozpoczyna od obrazów, które najbardziej utkwiły jej w pamięci płonącego Biłgoraja:

### - Pamiętam jak palił się Biłgoraj

- mówi pani Franciszka - *Dzisiaj jeszcze widzę jak się palił kościół biłgorajski. Jedna połowa była spalona. Leciały bomby na kościół. Wychodziliśmy za stodołę, tam leżało nawalone drzewa sąsiadów. Wchodziliśmy na to drzewo i wszystko było widać, jak się palił, jak buchał dym. Jedna wieża była całkiem zniszczona i tak było przez dłuższy czas. Ksiądz, co tam jest jego pomnik pod chórami, Koziolkiewicz się nazywał, on był taki grzeczny. Raz, jak tylko zaczęła się msza to czytał ogłoszenia, a potem, jak się skończyła to mówił: „A może kogoś nie było, a może ktoś nie usłyszał” i drugi raz powtórzył. On przez całą wojnę był tam w kościele. I jakoś to wszystko przeżył. Bo ten w Puszczy ksiądz to z partyzantami miał łączność, pomagał trochę. Była jakaś akcja w Puszczy, pozabijali trochę ludzi. Ale to było jakoś tak w skryciu. Jak bombardowali Biłgoraj to u nas też bomby spadały, trzy puścił samolot. Nie wolno było, broń Boże, zaświecić jakiegoś światełka, a po sąsiedzku, u Palucha, długo im zeszło z obrządkami i szli z latarką. Zobaczył to z samolotu i puścił jedną bombę na nasze podwórze, drugą zaraz na ich. Tam w stodole stała kobyła i odłamki z tej bomby ją poraniły. Widziałam później jak przyjeżdżał doktor i wyjmował odłamek z nogi tej kobyły. Trzecia bomba spadła gdzieś dalej. Dziadki*

## „Bandyt! Bandyt!”

*„- Naprawdę wszystko było zniszczone. Dzisiaj jak mówią ile było zabitych w czasie wojny, ile tu, ile tam w Katyniu, i ile tysiacy jeszcze teraz wygrzebują... Co dzień modłę się za poległych, bo pamiętam wszystko, jak to było i teraz dzisiaj jeszcze.”*

*nasi spali w tym czasie na szopie, na chlewach. Bomby spadły blisko, jedna, druga i trzecia. Tak ich oszołomiło, że nie mogli zejść z tej szopy.*

### „Padnij!” - i wszyscy w to błoto...

Franciszka Obszańska, obecnie mieszka Dereźni. W chwili wybuchu wojny była małą dziewczynką. Nie była jeszcze dojrzała i ukształtowana, ale miała świadomość dramatycznej sytuacji, zagrożenia, jakie niesie spotkanie z okupantem. Wspomina na przykład takie oto, niezwykle wydarzenie:

*- Wystraszyło mnie bardzo jak szli Niemcy, czy już może odchodzili, nie wiem jak to było. Cała kompania tych Niemców, może ze stu, szli przez takie wielkie błoto, bo kiedyś takie były na gościńcach, i oni co krok zrobili to tam jakiś głos krzyczał: „Padnij!”. I wszyscy w to błoto, a myśmy pod płotem patrzyli na to. Wstali cali brudni, zamazani. Dwa trzy kroki zrobili i znowu w to błoto. I tak przez całą wieś ich prowadził. Pewnie się go na tej Bukowie nie posłuchali, nie spełnili rozkazu i taką karę mieli za to, w tym błocie się wykąpać.*

Przekazy historyków na temat okresu II wojny światowej, obejmujące całościowo działania wojenne na terenie naszego kraju, przedstawiają panoramę zniszczeń i niewyobrażalnej tragedii Polaków. Ale obraz prawdziwego cierpienia i bezradności człowieka wyłania się dopiero z relacji pojedynczych uczestników wydarzeń:

*Była jeszcze taka akcja jak zabierali chłopów. Na każdej drodze „stał” karabin maszynowy, żeby nikt nie uciekł.*

*Jak szła po wiosce milicja była na każdych drzwiach karteczka jakie nazwisko i imię, i ile lat. Mój tatuś wtedy się schował. Niemcy przyszli, popatrzyli, że myjesteśmy, mama jest, babka też jest i dziadek, ale nie ma taty. Oni chodzili z kuchni do sieni i pytali: „Josef gdzie?!” Mama odpowiadała, że poszedł do roboty do*

*Biłgoraja i jeszcze nie wrócił. „A jak znajdziemy?!” - groził. Ja nawet dobrze nie wiedziałam, że się gdzieś schował, bo mama nam nic nie mówiła. Potem, kiedy już poszli tatuś wyszedł. Siedział w szopie koło domu, tam było pełno mchu na zimę naszykowanego na ścielenie. Wlazł tam pod samą powałę. Mama chodziła tam i mówiła:*

### „Wyłaż, wyłaż, bo nas wszystkich wystrzelają,

*wybiją nas wszystkich jak cię znajdą, bo tak nakazywali”. Wyszedł i myślał co zrobić, czy siedzieć i czekać, aż po niego przyjdą, czy iść do nich. Poszedł do tego milicjanta, co po polsku umiał, żeby zapytać go, co robić. Powiedział mu, że nie może nic zrobić, ale tam starszy jest na drugim, czy na trzecim polu, i żeby iść do niego. Poprowadził go do tamtego starszego. Ludzie wszyscy patrzą, że idą, Niemiec prowadzi Gałana. Już go gdzieś złapali i zaraz zastrzelą. Oni szli koło rzeki, a ja gościńcem, żeby zobaczyć co się będzie dalej działo. Doszli, a tam był mojego taty siostry męża brat, który był tam za tłumacza. Zobaczył, że tatusia przyprowadzili i wtrącił się, żeby mu pomóc. Po niemiecku roztłumaczył to wszystko. Niemiec powiedział tylko, że najlepiej w domu być i puścili tatusia. Wyszedł z tamąd i idzie gościńcem, wszyscy ludzie wyglądali zza furki trusienko, bo się każdy bał. Nie wiadomo czy miał takie szczęście, czy ten tłumacz mu pomógł? Pozabierali wtedy dużo chłopów. Zania zabrali, jego synowie młodzi chłopcy pouciekali, a on sam był już starszy i nie uciekł. Sasiad taki, Kowal schował się, ale jego syna zabrali. Po kolei pozabierali do Niemiec na roboty. Większość wróciła po wojnie.*

Obraz niemieckiego okupanta w przekazach ustnych często nie jest tak jednoznacznie negatywny. Podobnie jest w relacji pani Franciszki, która wspomina spotkanie z jednym z żołnierzy:

*- Przeszedł do nas Niemiec, chciał zapalić papierosa, bo widział,*



że mamy machorkę. Dali mu chyba tego papierosa. Za chwilę przyszedł drugi, korek mu się zgnął od wódki. Ale ten był ze Śląska jakiś, taki wysoki to był Niemiec, po polsku umiał i zaczął z nami „politykę”. Pokazywał zdjęcia ze swojej rodziny, żony, dzieci, wszystko. Pyta się nas co to za wioska jest i dlaczego nas tak dużo w tym domu mieszka? Mówimy mu, że przyszła do nas mieszkać babka z pięciorgiem swoich dzieci i jeszcze dziećmi brata z Momot, bo rodziców zabili, a chałupa porozwalana i gdzie się podzięją? Pojechał. Później zatrzymali wszystkich poza wioską i powiedział, że w tej wiosce nie wolno nic nikomu złego zrobić. Tam można było robić co się komu podobało,

#### **a tu nie wolno nikogo skrzywdzić.**

Z drugiej jednak strony, pojedyncze przejawy zrozumienia i dobrej woli, nie mogły przysłonić zasadniczych działań okupanta:

- Jak Niemcy zaczęli uciekać to wszystko zrujnowali, cały las wybili, wszystkie sztachety w płocie przy szkole były podziurawione kulami. A my byliśmy w polu, to były Zielone Świątki, i widzieliśmy jak te samoloty latały, i tak, i tak, i w górę, i już w dół. Jeszcze dziś je widzę, jak krążyły i były kulami, żeby tych partyzantów wybić. Wszystko porozganiiali, pozabierali nam. Krowy zabrali z całego Ujścia i sprowadzili do Bukowej na jakies podwórza. Moje ciotki we dwie chodziły doić te krowy. Potem zrobili rzeź koło remizy i te krowy wszystkie „na kuchnię”. Jak gnali te krowy to babka poznała swoją i poszła do remizy razem z dzieckiem do tych Niemców, i mówi: „Mam dzieci, nie mam co dać im jeść, a tu moja krowa jest i chciałabym, żebyście mi ją oddali”. - „Bandyt! Bandyt! Idź stąd, bandyt!” - Na dziecko pokazywał - „Bandyt!”. Nie dali tej krowy. Ale krowa podobała się jakiemuś milicjantowi z miasta i wziął ją sobie. I tam, jak się idzie teraz na Gromadę, wcześniej tam była pustka, nic nie było, był tylko lodziarz, tu gdzie teraz „Praktyczna pani” a dalej gruzy i chwasty. I tam ta krowa się pasła. Raz szliśmy z córką babki do kościoła, przyglądamy się i ona mówi, że to nasza krowa się pasie. Podeszła bliżej, pozaglądała i tak, ich krowa. Przyszliśmy do domu i mówimy o tym. Poszła babka moja do tego, co tą krowę miał. Prosiła, mówiła jak to wszystko się stało i on

oddal im tą krowę.

#### **„Będziesz ty, jucho, w Berlinie!”**

- Później przyszli ruscy, - wspomina dalej Franciszka Obszańska - wygnali Niemców i mówią: „Oswobodziliśmy was”. Rano byli jeszcze partyzanci w Ujściu, w Bukowie. Przyjechało siedmiu na koniach i gdzieś koło nas im się spodobało, były takie pasy trawy pozagradzane żerdziami. Popasali te konie, a sami pokulili się za płotem. Słychać nagle, że coś jedzie, my sami słyszymy, że z końca wsi coś jedzie, taki ciężar jakiś, ale nie uciekamy, stoimy na gościńcu. Stanęli naprzeciw naszej bramy i krzyczą: „Zdrawstwuj, zdrawstwuj!” Pytam się dziadka: „Dziadku, co oni mówią?” - „Dzień dobry mówią!” A ci partyzanci powychodzili i poszli do nich. Pokazywali im chyba drogę, bo wyciągali tam jakąś mapę. Wyszedł też chłop, co mieszkał po sąsiedzku, przed wojną był w Niemczech, umiał po niemiecku i wiedział co powiedzieć. Przyszedł do nich i mówi: „Gdzie wy jedziecie?” - „Do Berlina” - oni mówią po rusku „Do Berlina”. A on im mówi: „Będziesz ty, jucho, w Berlinie!” A potem pojechali na Bukowę, wszyscy stali na takim samochodzie ciężarowym. Partyzanci pozabierali sobie konie i pojechali za nimi.

Trudna sytuacja, w jakiej znaleźli się Polacy niosła za sobą, oprócz strachu i obawy o przyszłość, głód i poniżenie. Podobnie było w Biłgoraju i pobliskich miejscowościach.

- Taka bieda była wtedy. Co tam było do jedzenia? Dzisiaj to dzień a noc. Już nawet jak tutaj przyszedłam mieszkać i przyjechali ci z Niemiec, to też mówili: „Rano kartofle, w obiad kartofelki, na wieczór lupiny już, bo nie ma już i kartofli”. Nic nie było tylko te kartofliny. U nas też nic już nie było. Poszliśmy zbierać truskawek, koszyczek czy ile tam, to mąż zaniósł do miasta, sprzedał te truskawki, kupił makaronu, mąki kilo czy soli jakiejś. I tyle tylko było jedzenia. I jutro znów to samo trzeba zrobić, bo znów nie ma nic; ani chleba, ani do chleba, ani nic.

#### **Kolacja z psa**

Życie codzienne mieszkańców naszego regionu w czasie II wojny światowej nie było łatwe. W obliczu trwających działań wojennych i tragicznego położenia, w jakim się znaleźli, nawet podstawowe potrzeby trudno było zaspokoić. Nikt jednak

nie zostawał sam - z pomocą przychodzili sąsiedzi i rodzina.

- Mimo, że była wojna to ludzie spotykali się ze sobą. Każdy wystawiał tam nos gdzieś, ale rozmawiali. To nie tak, jak dzisiaj, gdzie każdy widzi tylko siebie i swoje sprawy.

Szmaty malowaliśmy i szyliśmy sukienki. Była taka większa poszewka z pierzyny, to z tego mama nam poszyła sukienki razem z siostrą, bo nie było co na plecy wsadzić.

Razem z tatusiem chodziliśmy na Ciosmy, bo babka pochodziła z Ciosmów i tam był wuj. Miał syna i tego syna zabrali też do Niemiec. Wuj był kulawy i nie było komu robić, to poszliśmy pomóc mu kosić w żniwa. Miałam wtedy dwanaście lat. Tatuś kosił, a córka wuja zbierała za nim. Wuj kosił mały taki pakosik, a ja za nim zbierałam. Wszyscy pokazywali wtedy na mnie, że taka mała a już pracuje.

- Kobiety robiły prządki, jak to się kiedyś mówiło, prządły nici. - kontynuuje pani Franciszka - Schodziły się do siebie, nie było telewizji, to się schodziły ile tam było koleżanek z tymi kądzielami i prządły. A potem robiły jakąś wieczkę. Była taka „wyjmanka”, co nic nie miała, bo to była rodzina nasiedlona tam gdzieś z Rosji, czy skąd tam, drewniej też było dużo takich. Pomyślała sobie tak: „mam psa”, więc tego psa zabiła, usmażyła, upietraszyła i nikomu nic nie mówiąc, dała ludziom do zjedzenia. Zjedli wszyscy, a potem sama nam mówiła, że właśnie tak zrobiła. Kończąc te prządki mówi do nich: Czy wyście jedli kiedyś mięso z psa? Gdzie tam nikt nigdy nie jadł. A ona się tylko roześmiała. Ale jakoś to przeszło, nikt nie zachorował, nic się nie stało nikomu.

Franciszka Obszańska, kończy swoją opowieść gorzkim stwierdzeniem:

- Naprawdę wszystko było zniszczone. Dzisiaj jak mówią ile było zabitych w czasie wojny, ile tu, ile tam w Katyniu, i ile tysięcy jeszcze teraz wygrzebują... Co dzień modłę się za poległych, bo pamiętam wszystko, jak to było i teraz dzisiaj jeszcze. Wymordowali tą Polskę, że nie do pojęcia. I teraz też, co podniesie głowę ta Polska to ją znów i znów. ■

## Anna Iskra



Autorka książek - „Biłgorajska Ty Ziemico” i „Strój biłgorajski”; scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórca Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca Tanew, wieloletni dy-

rektor Młodzieżowego Domu Kultury, pedagog i wychowawca młodzieży szkolnej.

Święto plonów nazywane w różnych regionach Polski okrężnem, wieńcem, obżynkami czy też w końcu dożynkami, według podań słowiańskich były dziękczynieniem bóstwom - Perunowi, Dziaźbogowi Swarożycowi, za plony pól i lasów i błaganiami o jeszcze lepsze w przyszłym roku. Ku takiej tezie skłaniali się niektórzy badacze i miłośnicy kultury ludowej jak też pisarze i poeci, między innymi Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger, Ignacy Krasicki, Józef Ignacy Kraszewski. Także Jan Długosz, który żył w czasach zaprowadzenia rolnictwa nad Niemnem, opisując święta urodzaju na Litwie, wskazuje na ich pogańskie pochodzenie. Jednak według późniejszych badaczy tego tematu, nie ma wystarczających dowodów źródłowych, które potwierdziłyby tę tezę.

Najprawdopodobniej, dożynki są uroczystością o wiele późniejszą a związaną z dworem i gospodarką folwarczną, sięgającą swoimi początkami XVI wieku. Pierwotnie dożynki obchodzone były w pierwszy dzień jesieni, czyli równonoc jesienną, przypadającą na 23 września. Czasami przy sprzyjającej pogodzie i wcześniejszym zbiorze plonów, odbywały się one 15 sierpnia na święto Matki Boskiej Zielnej, ale najczęściej bywały to dwie odrębne uroczystości. Dożynki obchodzone były na terenie całej Polski i miały wiele lokalnych odmian zarówno w samym przebiegu jak i nazewnictwie tego święta. Mimo tych różnic zawsze można było wyodrębnić trzy jego najważniejsze etapy:

1. obrzędowe ścięcie ostatnich kłosów;
2. wicie wieńca żniwnego;
3. uczta i zabawa.

Zbieranie plonów zaczynało w sobotę. Przed rozpoczęciem prac odbywał się tzw. zażynek. W jednym

## Plon niesiemy plon...

**„Niwo ma, niwo! Skibko ziemie plennej,  
Ty co raz wieniec żytni, także pszenny  
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,  
Za fraszkę wasze korony, królowie.”**

( Wespazjan Kochowski, „Psalmodia polska”, 1693r. )



Alfred Wierusz Kowalski, Dożynki. 1910

z rogów pola na obrusie kładziono chleb, aby zboże było chlebne. Następnie gospodarz pozdrawiał żniwiarzy i częstował wszystkich trunkiem. Gdy koszone kosami ruszał dostojnie pierwszy kosiarz, którego nazywano przewodnikiem lub sternikiem, a gdy żęto sierpami pierwsza ruszała przodownica, nazywana też postatnicą lub sternicą. Pierwsze ścięte kłosy układano na polu w znak krzyża, który podczas orki pod siew był przyorywany pod pierwszą skibę. A pierwszy żęty sнопек, którego nazywano - diduch, w niektórych regionach Polski zanoszono do domu gdzie czekał do Świąt Bożego Narodzenia, by ustawić go w rogu izby.

Gdy upowszechnił się w XVIII w. zwyczaj zbierania zbóż kosami, żniwa poprzedzał zwykle znany w całym kraju zwyczaj zwany frycowaniem kosiarza, który dotyczył młodych mężczyzn, którzy po raz pierwszy stawali do pracy przy kosie. Młodzieniec taki zwany był frycem lub wilkiem i musiał poddać się wielu różnorodnym próbom, wykazać się umiejętnością i szybkością w próbnym ścinaniu zbóż i trawy podsuniętą mu do tego tępą kosą. Poddawano go również gołemu tępą brzytwą, klęczeniu na grochu itp. Jeśli wytrzymał te próby strojono go w wieniec ze słomy i kwiatów polnych i gromadnie prowadzono do karczmy, gdzie ogłaszano jego wyzwoliny na kosiarza, po czym bawiono się i pito na jego koszt.

Kiedy prace żniwne dobiegały końca, bardzo ważne było, aby na polu zostawić niezżęte ostatnie kłosy nazywane w różnych regionach Polski przepiórką, perepełką, pępkiem, równianką, garstką, plonkopką lub kozą. Wokół tych kłosów przepiórki dokładnie pielono i okładano okrągłymi kamykami, aby w następnym roku chwasty nie zarastały pola. Strojono ją we wstążki i kwiaty, kładziono w środek płaski kamień, a na nim kawałek chleba i soli, pod kamień zaś wkładano pieniążek. Położony na kamieniu chleb był widocznym znakiem, że chleb „łoiński” wystarczył do nowego zbioru.

Panowało powszechne przekonanie, że w ostatnich pozostawionych kłosach ukryte są niezwykle siły, które decydują o ciągłości wegetacji i obfitości plonów w następnym roku.

Przed uroczystym ścięciem ostatnich kłosów, w niektórych regionach Polski, m.in. na Mazowszu i Podlasiu, odbywał się wegetacyjny obrzęd oborywania przepiórki. Polegał on na tym, że chłopcy pochwyciwszy jedną z dziewcząt-żniwiarek, ciągnęły ją za nogi po rżysku trzykrotnie wokół pozostawionej przepiórki.

Najważniejszym atrybutem uroczystości dożynkowych był wieniec, czyli plon.

Jego wiciem zajmowały się najlepsze żniwiarki. W wieniec musiały się zawsze znaleźć kłosy wyjęte z przepiórki, lub nawet cała przepiórka, które uroczyście ścinał najlepszy

kośnik lub sam gospodarz i wręczał najlepszym żniwiarkom. Na ziemiach polskich wieńce miały przeróżne kształty i na różne sposoby wito je i dekorowano. Mógł być to cały snop zboża przystrojony w jarzębinę, orzechy, kwitnące ziele. Mogło być ich kilka z każdego rodzaju zboża. Najczęściej miał on jednak kształt koła lub korony splecionej ze słomianych warkoczy, okrytych kłosami, kwiatami, kiściami jarzębiny, wplatano także gałązki orzechów, ziół, a także jabłek i strojono wstążkami. Na szczycie korony przywiązywano niekiedy żywego ptaka-koguta, kaczkę lub kurczętą. Jeśli ptaki wydziobywały zboże a kogut głośno piał, wróżyło to dobry urodzaj na przyszły rok. Zdobiono wieńce także figurkami upieczonymi z ciasta.

Przy wiciu wieńca nie obyło się również bez śpiewu nawiązującego do żniw:

*Hej wyleć, wyleć raba przepiórko,*

*Bo już nie wyjdziem w to czyste półko.*

*Plon niesiem plon*

*Hej wyleć wyleć, raby sokole*

*Bo już nie wyjdziem w to czyste pole.*

*Plon niesiem plon.*

Czasem bywało tak, że w czasie kiedy najlepsze żniwiarki wiły wieńce, pozostali żniwiarze łapali ekonoma dworskiego czy inną osobę mającą dozór nad żniwiarzami, obwiązali go powrósem i od tak związanego żądano wykupu lub razem z wieńcem prowadzono go do dworu, tam domagając się za niego zapłaty. A pozostałe żniwiarki wiły swoje wieńce, np. z kłokolu i chwastów polnych, aby potem we dworze żartować sobie z dziedziców i dostać okup. Zbierano również orzechy i jabłka, aby wraz z wieńcem zanieść je do dworu jako dary lasów i sadów.

Kiedy czynności związane z wiciem wieńca były gotowe, zakładano go na głowę dziewczyny, która przez cały czas żniw przodowała żniwiarzom, była najlepsza i żęła na pierwszym zagonie. Za nią ustawiała się cała gromada i takim orszakiem podążała do dworu śpiewając pieśni:

*Plon niesiemy plon*

*Wjedomości dom*

*Bodaj zdrowo plonowało*

*Po sto korcy z kopy dało*

*Plon niesiemy plon.*

*Otwieraj panie szeroko wrota*

*Niesiem ci wieniec z szczerego złota*

*Zaścielaj panie stoły i ławy*

*Idzie do ciebie gość niebywały.*

*Plon niesiemy plon*

*Wjedomości dom.*

A we dworze wszyscy czekali na przyście gromady żniwnej. We wrotach zaczajeni parobcy oblewali wieńce na głowie przodownicy wodą, żeby w roku następnym nie było suszy. Państwo z rodziną i często zaproszonymi gośćmi z sąsiedztwa, oczekiwali z rodziną na ganku przed progiem. Przodownica wraz z postępującymi za nią kosiarzami i żniwiarzami podchodziła do nich i z ukłonem wręczała wieńce lub wkładała dziedzicowi na głowę. Czynności tej towarzyszyła zawsze uroczysta przemowa kogoś ze starszyny wiejskiej i dobrego mówcy.

*Winszuje panu szczęścia,*

*zdrowia, wszystkiego dobrego,*

*Co pan zada od Boga milego.*

*Co było w ziarneczku, teraz w kłóseczku,*

*Co było w kłóseczku, teraz w snopieczku,*

*Co było w snopie, teraz w kopie,*

*Co było w kopie, teraz w szopie.*

*Żeby Pan Bóg dal i Najświętsza*

*Panna dała,*

*Żeby każda sto korcy wydała.*

Dziedzic dziękował przodownicy i całej drużynie i nagradzał ją srebrnym pieniądzem. Również obdarzał monetami pozostałych żniwiarzy. Po czym wieńce wnosił do domu, aby ustawić go na poczesnym miejscu na stole. Później wieńce wieszano lub ustawiano w sieni dworskiej, aby doczekał do wiosennych siewów, dodając wykruszone ziarna i starte na proch cząstki wieńca do ziarna siewnego. Następnie dziedzic przepijał wódką do przodownicy i zapraszał wszystkich do ustawionych na dziedzińcu lub w spichlerzu stołów, na suty poczęstunek. Do tej biesiady przygrywali wynajęci grajkowie. Wszyscy razem, żniwiarze i gospodarze biesiadowali, tańczyli i śpiewali. Pierwszy taniec zaczynał zawsze dziedzic z przodownicą, a dziedziczka z pierwszym kośnikiem. Za nimi ruszali do tańca inni. W czasie tej zabawy nie brakowało żartów a także bardziej odważnych piosenek, czyli wyśpiewywanych pochwał czy przytyków do ekonomy, - służących, czyli panien dworskich, - no i oczywiście do gospodarzy.

*Nasza pani kiebyłania*

*Nasz ekonom kieby bania*

*Przed dworem wisi sierp*

*Nasz pisarz kieby kiep*

*A na wieczór pada rosa*

*Nasz jaśnie pan kieby osa*

*Nasza pani tego mądra*

*Ale panna za to flądra*

*Poza dworem rośnie ruta*

*Nasza panna lubi wójta.*

Biesiada i zabawa trwała nieraz do późnej nocy, zwłaszcza, gdy pan był hojny i nie szczędził jadła i napitku.

W późniejszym czasie, na początku XX w. wzorem dożynek dworskich w wielu wsiach zaczęto organizować dożynki chłopskie. Urządzali je dla swoich domowników zamożniejsi gospodarze. W okresie międzywojennym zaczęto organizować dożynki parafialne, gminne i powiatowe pod patronatem Kościoła, kół Stronnictwa Ludowego i innych organizacji wiejskich.

Dzisiejsze dożynki, choć zawierają w sobie podstawowe elementy tradycyjne, jakim jest wieńce, korowód, przyśpiewki, to mają już inny charakter. Zmieniły się czasy, zmieniła się gospodarka wiejska, zmieniły się realia ekonomiczne. Dożynki dzisiejsze organizowane są przez jednostki samorządu terytorialnego w gminach, powiatach, województwach, ale także w ośrodkach kultu religijnego z najbardziej znaczącymi dożynkami w Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Częstochowie. Niezmiennie jednak na dożynkach, kobiety z wiejskich zespołów ludowych wyśpiewują ułożone przez siebie żartobliwe przyśpiewki, będące często kroniką wydarzeń lokalnych i krajowych.

*Nasze władze gminne kiepsko się starają,*

*Nowej drogi nie ma, dziury źle łatają.*

Lub:

*Piękna nasza gmina cała,*

*malownicza i wspaniała.*

*Wójta mamy przystojnego i do*

*tego zaradnego. ■*

Źródła:

Głoger Zygmunt: *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni.*

Ogrodowska Barbara: *Zwyczaj, obrzędy i tradycje w Polsce.*



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Po II wojnie światowej Biłgoraj był bardzo zniszczony. Brakowało zarówno domów mieszkalnych jak i budynków użyteczności publicznej. Stąd też jednym z pierwszych, oprócz odbudowanego po spaleniu w styczniu 1946 roku budynku starostwa, w Biłgoraju jako jeden z pierwszych postawiono Dom Kultury, budowany, co należy podkreślić, za pieniądze miasta, ale i w ramach czynów społecznych. Powołano Społeczny Komitet Budowy Domu Ludowego, na jego czele stanął Ignacy Czarnecki. Wybudowano go stosunkowo szybko, jako że prace rozpoczęto w lipcu 1948 roku po podjęciu przez miasto uchwały o budowie Domu Ludowego. Otwarcie nastąpiło dwa lata później, 22 lipca 1950 roku. Ponieważ miastu brakowało pieniędzy na wykończenie budynku wydzierżawiono go na 15 lat Powiatowej Radzie Związków Zawodowych, miała tam znaleźć siedzibę także miejska biblioteka. W 1952 roku w „Sztandarze Ludu” pisano w artykule „Trzy sale w PDK”: „PDK w Biłgoraju, który posiada salę widowiskową na 350 miejsc ma tylko cztery sale, w których pracują liczne zespoły. W budynku mieści się bowiem przedszkole i biblioteka, które zajmują trzy duże sale.”



## Początki Domu Kultury w Biłgoraju

**W połowie października po długim remoncie i rozbudowie ponownie zostało otwarte Biłgorajskie Centrum Kultury. Niewiele osób uświadamia sobie jednak, że budynek ma już 62 lata i przez ten czas nie był kompleksowo remontowany, pomijając np. modernizację sali kinowej po pożarze. Sam budynek ma też siłą rzeczy już ciekawą historię.**



Mimo wielkiej ciasnoty w tej prężnie działającej placówce kulturalnej w Powiatowym Domu Kultury w Biłgoraju prowadzono kilkadziesiąt różnych form pracy, np. modelarstwo i krótkofalówki, studium muzyczne, kursy języków obcych dla dzieci, zajęcia z fotografii, poradnictwo prawnicze, budo-



wlane oraz co oczywiste - zespoły teatralne i klubo kawiarnię, w której grano w brydża, dyskutowano na spotkaniach z ciekawymi ludźmi, a w soboty tańczono. Z Domem Kultury przez wiele lat był związany Teatr Ziemi Biłgorajskiej wystawiający znakomite przedstawienia, Orkiestra Dęta i Chór Ziemi Biłgorajskiej,

Kapela Ludowa Oleszczaków, dziecięce zespoły wokально-taneczne itd.

Początkowo plany związane z budynkiem były nieco inne, m.in. mało znany jest fakt, że część budynku zamierzano przeznaczyć na hotel, którego w mieście brakowało. Jako Powiatowy Dom Kultury rozpoczął działalność w 1953 roku, obejmując zasięgiem działania cały powiat. Kiedy wskutek reformy administracyjnej w 1975 roku zlikwidowano powiaty, PDK zmienił nazwę na Biłgorajski Dom Kultury, który nadal służył swoją działalnością całemu powiatowi, ale już jako placówka o charakterze mie-



jskim. Kolejna zmiana nazwy miała miejsce w 2000 roku i od tej pory placówka funkcjonuje jako Biłgorajskie Centrum Kultury.

Od początku pracowali tam m.in. kierownik Edmund Szubiak, Jerzy Złotkiewicz, Czesław Nizio, Anna Kassin, Halina Prochowska, Wanda Złotkiewicz, Michalina Krauz. Na jego czele stali m.in. Józef Złotkiewicz, Stanisław Chodunaj, Józef Sokołowski, Edmund Szubiak, Czesław Nizio, Agnieszka Blicharz, Ingrida Sokołowska, obecnie pełni tę funkcję Stefan Szmidt.

W 1954 roku w Biłgoraju w siedzibie Domu Kultury utworzono kino o nazwie „ZWIĄZKOWIEC”. W 1986 r. w wyniku pożaru, który zniszczył wraz z kinem scenę i salę widowiskową, na czas remontu kino przeniesiono do sali sportowej Zespołu Szkół Budowlanych. Od 1990 r. po likwidacji właściciela kina,



Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Lublinie, kino weszło w struktury Biłgorajskiego Domu Kultury.

Obecnie oddawany do użytku budynek BCK po remontach i modernizacji jest nowoczesny i z całą pewnością będzie dobrze

służył mieszkańcom Biłgoraja przez kolejne lata. Przykładem zastosowania tam nowoczesnych rozwiązań jest chociażby kino w technologii 3D. ■

*Fot.: Zbiory Muzeum Ziemi Biłgorajskiej i Jerzego Serafina*



## Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Jedną z najbarwniejszych postaci politycznych naszego regionu, działających w okresie międzywojennym był pochodzący z Soli Jan Dzikuch. Urodził się on 23 listopada 1893 roku w chłopskiej rodzinie. W latach 1910 - 1912 był kamerdynerem u generalnego pełnomocnika dóbr Nisko. Następnie powrócił do rodzinnej Soli, gdzie zajął się pracą na roli, łącząc ją z działalnością edukacyjną wśród chłopskich dzieci. W latach 1918 - 1922 był wójtem gminy Sól, jak również członkiem zarządu Związku Kółek Rolniczych w powiecie Biłgoraj. Był również członkiem sejmiku powiatowego w Biłgoraju oraz Rady Wojewódzkiej w Lublinie.<sup>1</sup> Swoją działalność polityczną związał z ruchem ludowym. Początkowo należał do PSL „Wyzwolenie”. Następnie związał się z ugrupowaniem księdza Eugeniusza Okonia - Chłopskim Stronnictwem Radykalnym. Ugrupowanie to agitację polityczną na Zamojszczyźnie rozpoczęło jesienią 1921 roku. Za jej początek można uznać wiec zorganizowany przez wspomnianego księdza Okonia 23 października 1921 roku w Potoku. Najaktywniejszą politykę w naszym rejonie ugrupowanie to prowadziło w latach 1921 - 1925. Jan Dzikuch był już wówczas jednym z jego przywódców. Nie przepuszczał żadnej okazji do zabrania głosu i przedstawiania swoich racji.<sup>2</sup> Aktywność ta zaowocowała uzyskaniem przez Jana Dzikucha w 1922 roku mandatu poselskiego. Chłopskie Stronnictwo Radykalne podczas tych wyborów w powiecie biłgorajskim uzyskało 15 974 głosy, co zaowocowało wprowadzeniem do sejmu obok Jana Dzikucha również Kazimierza Średniawę. W styczniu 1926 roku Jan Dzikuch stanął na czele grupy opozycyjnej wobec przywódcy ugrupowania księdza Eugeniusza Okonia. Stało się

## Jak to przed wojną w Biłgoraju politykę uprawiano

**W okresie międzywojennym życie polityczne Polski było bardzo burzliwe. Charakteryzowało się ono dużym rozbiem oraz wielością organizacji i partii politycznych. Samo uprawianie polityki wiązało się z talentami oratorskimi oraz umiejętnościami przekonywania do swoich racji potencjalnych wyborców. Polityka była uprawiana na wiecach i na łamach gazet. W sejmie prym wiedli doskonali mówcy, a karierę polityczną robiły osoby posiadające wielką charyzmę.**

to powodem wystąpienia Dzikucha z tej partii i przystąpienia do Stronnictwa Chłopskiego. Sam Dzikuch został pierwszym prezesem wspomnianego ugrupowania.

Jan Dzikuch stosował oryginalny sposób agitacji politycznej. Zebrania partyjne organizował w małym gronie, bardzo często przy alkoholu. Przybierały one postać przyjaznej pogawędki. Organizował też wiece. Dysponował również dobrze zorganizowaną bojówką, której zadaniem było zabezpieczanie porządku na organizowanych przez niego wiecach. Działalność polityczna Dzikucha, jak też całego Stronnictwa Chłopskiego cieszyła się popularnością wśród mieszkańców Biłgoraja i całego powiatu. Świadczą o tym wyniki wyborów parlamentarnych w 1928 roku, kiedy to wspomniana partia uzyskała 17 022 głosy w powiecie, a w całym okręgu wyborczym 37 126, co dało jej w nim zwycięstwo i po raz drugi mandat poselski Janowi Dzikuchowi. Wykazywał się on również dużą aktywnością podczas kampanii wyborczej przed wyborami samorządowymi w 1927 roku. Na wiecach wyborczych otwarcie krytykował kandydatów związanych z ówczesną władzą, a popierał tych o poglądach radykalnych. Krytykował również władze za niewywiązywanie się z powierzonych im zadań.<sup>3</sup> Efektem tych działań było aresztowanie. Po raz trzeci mandat poselski Jan Dzikuch uzyskał w 1930 roku. Rok później wstąpił do Stronnictwa Ludowego. Był to jednak już schyłek jego kariery politycznej. W październiku 1931 roku w Biłgoraju zorganizowany został zjazd Stronnictwa Ludowego, na którym poseł T. Czernicki zarzucał Dzikuchowi niezdolność obrony interesów chłopskich oraz bierność. W 1932 roku został on zawieszony w prawach członka Klubu Stronnictwa Ludowego.

W Biłgoraju swoją siedzibę miał zarząd powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. W pierwszych wyborach parlamentarnych w odrodzonej Polsce w 1919 roku partia ta w powiecie biłgorajskim uzyskała 12 860 głosów, a w całym okręgu, obejmującym powiaty: Janów Lubelski, Zamość i Biłgoraj 85 911 głosów.<sup>4</sup> Kolejne wybory parlamentarne wskazały, że partia ta stanowi trzecią siłę polityczną w powiecie. Koło Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” w Biłgoraju liczyło w 1920 roku 100 członków.<sup>5</sup>

Mniejszym poparciem w Biłgoraju cieszyła się największa partia chłopska Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś”. W wyborach parlamentarnych w 1922 roku, jak też w 1928 żaden kandydat z listy tej partii nie uzyskał mandatu z okręgu, w skład którego wchodził Biłgoraj. Jednakże udział działaczy PSL „Piaś”, tak jak i w całym kraju, był znaczący w samorządzie. Przed wyborami samorządowymi w 1927 roku w radach gmin w powiecie biłgorajskim zasiadało 30 przedstawicieli tej partii, ale po wyborach ilość ta zmalała do 12.<sup>6</sup> W ramach akcji scaleniowej ruchu ludowego w 1931 roku w Biłgoraju utworzony został Tymczasowy Komitet Organizacyjny. Efektem akcji scaleniowej było utworzenie Stronnictwa Ludowego. W powiecie biłgorajskim partia ta liczyła około 5000 członków,<sup>7</sup> chociaż z danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w 1936 roku zarejestrowanych w naszym regionie było 1051 członków zgromadzonych w 38 kołach.<sup>8</sup> W maju 1932 roku podczas obchodów Święta Ludowego w Biłgoraju działacze Stronnictwa Ludowego krytykowali politykę rządu, wzrost ciężarów podatkowych, jak też spadek cen na produkty rolne. Prowadzono również agitację polityczną mającą na celu przyciągnięcie

do Stronnictwa Ludowego nowych członków. Do zaangażowania politycznego nawoływano również kobiety. Nie namawiano je jednak wprost do wstępowania do partii, ale do namawiania do tego swoich mężów. Natomiast kobiety stanu wolnego namawiano do „bojkotowania” mężczyzn nie należących do SL.<sup>9</sup>

W regionie biłgorajskim obok ruchu ludowego znaczący wpływ posiadała Polska Partia Socjalistyczna. W pierwszych wyborach do Sejmu RP w 1919 roku w okręgu obejmującym miasto Biłgoraj, jak również Zamość i Janów Lubelski PPS uzyskała 15 735 głosów, uzyskując jeden mandat poselski.<sup>10</sup> W 1922 roku wynik ten był słabszy i pomimo uzyskania 13 912 głosów PPS nie wprowadził żadnego posła z okręgu, w skład którego wchodził Biłgoraj. W samym powiecie biłgorajskim na socjalistów oddano wówczas 1458 głosów.<sup>11</sup> Poparcie dla socjalistów wzrosło, jednak w kolejnych wyborach parlamentarnych w 1928 roku, kiedy to w „biłgorajskim” okręgu wyborczym uzyskali oni 9 517 głosów.<sup>12</sup>

W Biłgoraju działały również partie prawicowe. Podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku narodowcy przystąpili do nich jako Narodowy Komitet Wyborczy Stronnictw Demokratycznych. W powiecie biłgorajskim do NKWSD głosowało 7096 wyborców<sup>13</sup>, natomiast w samym Biłgoraju 512.<sup>14</sup> Przed wyborami w 1922 roku doszło do porozumienia wyborczego partii prawicowych: Związku Ludowo Narodowego, Narodowo Chrześcijańskiego Klubu Robotniczego i Narodowo Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego. Wspomniana koalicja przyjęła nazwę Chrześcijański Związek Jedności Narodowej. Podczas wyborów parlamentarnych koalicja ta uzyskała w okręgu nr 27, w skład którego wchodził Biłgoraj, 11 819 głosów, w tym w samym powiecie biłgorajskim 2094 głosy.<sup>15</sup> W samym Biłgoraju na tą koalicję głosowało 471 wyborców.<sup>16</sup> W samorządzie miejskim Biłgoraja przed 1927 roku zasiadało natomiast na ogólną liczbę 24 - 6 radnych z ramienia Związku Ludowo - Narodowego. Podczas wyborów parlamentarnych w 1928 roku na obóz narodowy w powiecie biłgorajskim oddano 1740 głosów.<sup>17</sup> Ożywienie

działalności ruchu narodowego miało miejsce przed wybuchem II wojny światowej. Wtedy to uaktywniło swoją działalność w Biłgoraju Stronnictwo Narodowe.<sup>18</sup>

W pierwszych latach po zamachu majowym obóz sanacyjny swoje wpływy w Biłgoraju i powiecie opierał na urzędnikach instytucji państwowych. 28 grudnia 1928 roku odbyło się zebranie organizacyjne Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w Biłgoraju. W 1932 roku w powiecie biłgorajskim istniało 15 kół BBWR zrzeszając 164 członków.<sup>19</sup> Po utworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego większość działaczy BBWR przeszła do nowej organizacji, jednakże nie wykazywała się ona dużą dynamiką działań w naszym regionie, czego dowodem jest fakt, że w latach 1937 - 1938 w powiecie biłgorajskim odnotowano jedynie 2 zgromadzenia i 1 zebranie OZN.<sup>20</sup>

Na terenie Biłgoraja działały również partie mniejszości narodowych. Najaktywniejsze były partie zrzeszające ludność żydowską, takie jak: Ogólnożydowska Partia Pracy, Aguda, Histadrut ha Cyjonit be Polonijach, Centrum Duchowe Mizarchi, Związek Syjonistów Rewizjonistów. W 1922 roku podczas wyborów parlamentarnych Blok Mniejszości Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej w powiecie biłgorajskim uplasował się na drugim miejscu uzyskując 9717 głosów.<sup>21</sup>

W Biłgoraju działała również Komunistyczna Partia Polski. Pierwsza jej komórka utworzona została w 1922 roku. W 1932 roku w powiecie biłgorajskim było 30 czynnych działaczy komunistycznych.<sup>22</sup>

W dwudziestolecie międzywojennym na terenie Biłgoraja działało wiele partii. Próbując określić poglądy polityczne mieszkańców naszego regionu w tym okresie, mając na uwadze przede wszystkim wyniki wyborów parlamentarnych i samorządowych, można stwierdzić, że najbardziej popularne były partie chłopskie o programach lewicowych. Świadczy o tym poparcie dla takich ugrupowań jak: Stronnictwo Chłopskie, Chłopskie Stronnictwo Radykalne czy PSL „Wyzwolenie”. Również z tym nurtem związany był najpopularniejszy polityk w naszym regionie w dwudziestolecie międzywojennym Jan Dzikuch.<sup>23</sup> ■

Przypisy:

1. Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919 - 1939. Słownik biograficzny, t. 1, opracowanie autorskie M. Smogorzewska, red. naukowa A. K. Kunert, Warszawa 1998, s. 450; J. Hempel, Jan Dzikuch [w:] Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej, red. naukowa J. M. Majchrowski przy współpracy G. Mazura i K. Stepana, Warszawa 1994, s. 272.

2. A. Balicki, Jan Dzikuch poseł z Soli [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej. Biłgorajanie, Biłgoraj 2007, s. 22.

3. J. Jachymek, A. Koprucki, J. Marszałek, Ruch ludowy na Zamojszczyźnie, Warszawa 1980, s. 107.

4. T. Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 roku z życiorysami i podobiznami 311 posłów sejmowych, Poznań 1920, s. 143 - 158.

5. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 200 - 201.

6. J. Szaflik, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś” 1926 - 1931, Warszawa 1970, s. 282 - 283.

7. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 201.

8. J. Jachymek, Oblicze społeczno polityczne wsi lubelskiej 1930 - 1939, Lublin 1970, s. 215.

9. J. Jachymek, A. Koprucki, J. Marszałek, dz. cyt., s. 120.

10. T. Rzepecki, dz. cyt., s. 143 - 158.

11. T. Rzepecki, W. Rzepecki, Sejm i senat 1922 - 1927, Poznań 1923, s. 225.

12. T. Rzepecki, K. Rzepecki, Sejm i senat 1928 - 1933, Poznań 1928, s. 63.

13. T. Rzepecki, dz. cyt., s. 157.

14. E. Maj, Narodowa Demokracja w województwie lubelskim w latach 1918 - 1928, Lublin 2002, s. 57.

15. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 225.

16. E. Maj, dz. cyt., s. 137.

17. K. Rzepecki, T. Rzepecki, dz. cyt., s. 269.

18. D. Skakuj, Zarys dziejów powiatu biłgorajskiego w latach 1867 - 1939, Biłgoraj 2005, s. 184.

19. J. Jachymek, dz. cyt., s. 266.

20. Tamże, s. 266.

21. T. Rzepecki, W. Rzepecki, dz. cyt., s. 226.

22. J. Jachymek, dz. cyt., s. 147.

23. A. Balicki, Życie polityczne Biłgoraja w okresie międzywojennym [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, Biłgoraj 2008, s. 55.



**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

Nastroj jesieni w otoczeniu natury ma specyficzny wpływ na nasze samopoczucie. Jesień jest ciągle tematem dla poetów:

*Młody klon  
wśród starych drzew  
ubrał już  
zeszłoroczny  
złoty garnitur  
choć niebawem  
otworzy się szafa  
modnej pełna kreacji  
dla wszystkich*

*a gdy luszczyć się będą  
parkowe aleje  
barwami zużytych szat  
wspominać będą  
coroczny mody pokaz  
w złudnym przekonaniu  
że jestem mądrzejszy  
o kolejne parku przemijanie.*

Tak pisze o jesieni w parku na Rożnówce, znany biłgorajski poeta Jan M. Obszyński.

### Jak było kiedyś?

Biłgoraj z początków dziewiętnastego wieku nie był zbyt ozdobiony skwerami. Jedyne park otaczał pałacyk Stanisława Nowakowskiego

## PARKI I SKWERY BIŁGORAJA

Jesień, ta pora roku, która najpiękniej objawia swoje uroki w parkach i skwerach, wprowadza nas w swoistą aurę refleksji nad przemijającym pięknem. Właśnie tu w parkach i skwerach szukamy miejsca do relaksu i wizualnej uczyty dla oczu kolorami tej pory. Czy takie są nasze parki skwery?



Skwer Saski

na Rożnówce, kiedyś wioseczce na peryferiach Biłgoraja. Nowakowski, szambelan królewski i właściciel miasta z pietyzmem urządzał swój park w stylu francuskim, wzorował się nieco na warszawskich Łazienkach. Wokół pałacu wiodły przez park aleje spacerowe łączone romantycznymi mostkami nad siecią kanałów wodnych. Kanały napełniano wodą z rzeki Białej Łady.

Poziom wody w kanałach był podnoszony śluzami by umożliwić gościom pływanie gondolami. Zadowolony w tych wodach łabędzie, a przed pałacem obok okazałej fontanny, spacerowały pawie. Park wzbogacany był ciekawymi okazami drzew i krzewów. Kwitło tu życie kulturalne, w parku znajdował się amfiteatr wykorzystywany dla spektakli teatralnych i koncertów. Dzieci Biłgoraja znany był z szerokich kontaktów towarzyskich. Bywali u Nowakowskiego wielcy ówczesni Polacy: generał Jan Henryk Dąbrowski, generał Józef Zajączek, książę Józef Poniatowski. Bywali tu poeci: Cyprian Godebski, Kajetan Koźmian i wielu innych ludzi sztuki i literatury. Wieść, niepotwierdzona, niosła jakoby przebywał tu cesarz Napoleon Bonaparte.

Nowakowski znany był z patriotyzmu i szacunku dla wybitnych Polaków. Dał temu wyraz fundując pomniki i pamiątkowe tablice wyżej wspomnianym osobistościom oraz Tadeuszowi Kościuszce i biskupowi Ignacemu Krasickiemu. Pomniki te i tablice ozdabiała park dworski. Znalazł się też tutaj postument pomnik Piasta przywieziony z wa-



Pomnik Krasickiego - Skwer Saski



rszawskiego pałacu Daniłowiczów, będącego własnością Nowakowskiego. Czasy świetności parku przemijały od czasu wyjazdu gospodarza do Lwowa i jego śmierci w roku 1841 w Warszawie. W końcu lat dwudziestych XX w pałacyk został rozebrany. We wcześniej jednak, najprawdopodobniej po upadku Rzeczypospolitej, część pomników i tablic zostało ukrytych. Park ulegał stopniowej dewastacji. Po II wojnie światowej urządzano tu okazjonalne festyny ludowe. Niemal połowę powierzchni parku przeznaczono na teren przemysłowy spółdzielni wikliniarskiej i innych zakładów. Z czasem zrujnowany został dom ogrodnika a kilka lat później, rozebrano ostatni budynek folwarczny. Zaniebdany park został w pewnym stopniu odrestaurowany, jednak nie jest to park z czasów jego świetności. Ostatnim śladem tego jest niszcząca brama wjazdowa i stara studnia. Los kilku pomników i tablic pamiątkowych jest bliżej niezany. Wiadomo, że w roku 1916, drużyna skautów odnalazła pomnik Krasickiego i obelisk Piasta, zakopane na terenie parku. W 1930 r. pomnik księcia poetów ustawiono w Parku Saskim, naprzeciw kościółka św. Jerzego, w basenie wypełnionym wodą. W latach pięćdziesiątych basen



Parki podworski - Rożnówka

z wejściem do głównej alei wprost do pomnika Krasickiego. W tym też czasie, u zbiegu ulic Tarnogrodzkiej i Cerkiewnej (Ogrodowej) urządony został mniejszy skwer. Na rynku, od strony południowo-zachodniej znajdował się kącik zieleni miejskiej, pisała o tym znana kronikarka Biłgoraja - Stefania Kwiecińska:

- Opowiadali mi starsi, czego nie mogę pamiętać, bo się urodziłam podczas I wojny światowej, że na Rynku od strony zachodniej rośło

czasu upadku Powstania Styczniowego.

Nie było w Biłgoraju bulwaru ani też promenady spacerowej, rolę tą pełniła głównie ulica Zamojska obsadzona po obu stronach świeżkami, aż do karczmy na przedmieściu Rapy. Najbardziej modne były spacerować w okresie pobytu w Biłgoraju Austriaków. Wspomina też o tym S. Kwiecińska:

- Głównym deptakiem spacerowym była ulica Tarnogrodzka (Kościszki) i Zamojska. Gdy się jakieś pary spacerujące poza tymi ulicami spotykało, zaczynały się plotki na temat złej reputacji pańien. Żydzi, którzy stanowili 60 procent ogółu ludności mieli zwyczaj, że w sobotę po tak zwanym szabasie, wieczorem gremialnie wychodzili na ulice i spacerowali nie tylko chodnikami, ale całą jezdnią.

Do najmłodszych parków w mieście należy zaliczyć obecny Park Solidarności i skwer przed kościołem WNMP.

Sięgnijmy jeszcze raz do wspomnień pani Stefania Kwiecińskiej:

- Tu gdzie mieści się piękny skwer przy ul. Kopernika, przy budynku byłej elektrowni, znajdowało się wielkie bajoro, po którym pływały kaczki i gęsi, bowiem mieszkańcy obok posiadający domy, trzymali drób. Dalej w kierunku Puszczy Solskiej, jak okiem sięgnąć znajdowały się piaski, takie jak na plażach nadmorskich z rzadka porośnięte karłowatymi sosenkami.

Przyjmuje się, że park ten powstał po wybudowaniu elektrowni w roku 1930. Niewielki skwer przed



Park Solidarności

zasypano ziemią i urządzone trawnik.

Park Saski powstał na mocy uchwały podjętej przez burmistrza i ławników miejskich w roku 1870. Posadzono w nim lipy, klony, wiąz i kasztanowce. Park ogrodzono

kilkanaście dużych, starych drzew, otoczonych dookoła ławkami, a obok była estrada, na której każdej niedzieli koncertowała orkiestra wojskowa 13 Pułku Kozaków Dońskich, który stacjonował w Biłgoraju od

Było...

**Przetwórnia w Tarnogrodzie  
otwarta**

W Tarnogrodzie 19 września br., otwarto pierwszy, działający na tak dużą skalę w Polsce oraz jeden z największych i najnowocześniejszych w Europie Środkowo-Wschodniej kompleks przetwórczo - produkcyjny BioConcept - Gardenia.

Cała inwestycja realizowana jest w dwóch etapach. Pierwszy, obejmował budowę zakładu przetwórczego oraz dwóch komór chłodniczych, które zostały oddane do użytku z początkiem lipca br. Wartość przedsięwzięcia to kwota 20 mln zł. Zakończenie drugiego etapu projektu, czyli dwóch dodatkowych komór chłodniczych, zaplanowano natomiast na wiosnę 2013 r. Ich budowa pochłonie ok. 6 mln zł. Budowa i wyposażenie fabryki w 50% finansowana jest ze środków unijnych, pozostałe 50% kapitału pochodzi ze środków własnych oraz kredytu inwestycyjnego udzielonego przez BGŻ.

Kompleks powstał w kooperacji z Grupą Producentką BioFood Roztocze. Jest ona głównym dostawcą firmy w zakresie ekologicznych owoców. Zakład pozyskuje surowce także bezpośrednio od krajowych i sprawdzonych gospodarstw rolnych ta współpraca pozwala firmie na pełną kontrolę i monitorowanie całego procesu produkcyjnego. BioConcept - Gardenia jest wiodącym w Polsce przedsiębiorstwem wytwarzającym ekologiczne owoce i warzywa. To pierwszy i największy w kraju zakład wyspecjalizowany w przetwórstwie surowców ekologicznych. Działalność ta stanowi aż 70% całej produkcji, czyli 3 tys. ton rocznie. Pozostałe 30% produkcji obejmują owoce z produkcji konwencjonalnej i produkty dla dzieci Baby Food Quality. Wytwarzane przez BioConcept-Gardenia produkty ekologiczne są opatrzone eko certyfikatami zgodnie ze standardami EU, NOP, Bio-suisse, KRAV oraz Kosher. Trafiają głównie na rynek Europy Zachodniej oraz USA czy Szwajcarii. Są dostępne w postaci mrożonej, schłodzonej, świeżej czy w formie przecierów i koncentratów. Wykorzystywane głównie do produkcji soków, dżemów, konfitur czy musli.

kościółem WNMP powiększony został po II wojnie światowej o plac po zniszczonej żydowskiej kamienicy i granicą sięgał do terenu, na którym stoi obecnie pomnik poświęcony bohaterom powstania listopadowego.

Parki i skwery dawnego Biłgoraja, zajmowały dość znaczną powierzchnię terenu miasta.

**Jak jest dziś i jak będzie?**

Obserwujemy, nadal, zjawisko dynamicznego rozwoju Biłgoraja pod względem liczby mieszkańców i przestrzennej rozbudowy miasta. Nie jest to tempo z lat siedemdziesiątych, ale nadal jest imponujące. Biłgoraj liczący w roku 1921 - 5600 mieszkańców, obejmował powierzchnię 1656 ha. Obecnie (dane z 2008 r.) powierzchnia miasta wynosi 2085 ha, przy liczbie 29800 mieszkańców. Liczba i powierzchnia parków i skwerów nieznacznie wzrosła:

- Skwer - Park Solidarności (4155 m<sup>2</sup>)
- Skwer u zbiegu ulic Kościuszki i Ogrodowej (1366 m<sup>2</sup>)
- Skwer - Park Saski (3321 m<sup>2</sup>)
- Skwer - Plac Wolności (15063 m<sup>2</sup>)
- Skwer przed kościołem WNMP (1379 m<sup>2</sup>)
- Skwer u zbiegu ulic Zamajskiej i Widok (547 m<sup>2</sup>)
- Skwer u zbiegu ulic Długiej i Cegielnianej (3385 m<sup>2</sup>)
- Park Podworski Rożnówka (62128 m<sup>2</sup>)

Łączna powierzchnia parków i skwerów Biłgoraja wynosi 91344 m<sup>2</sup>, zatem ponad 9 ha.

Należy zwrócić uwagę na kryterium podziału. W pojęciu administracyjnym, skwer może mieć powierzchnię do 2 ha, park od 2 ha wzwyż. W istocie Biłgoraj dysponuje jedynym parkiem. Dla tradycji jednak nazwy należałoby utrzymać.

Stan naszych „zielonych płuc” nie jest imponujący. Cecha charakterystyczną biłgorajskich skwerów jest otwartość zacierająca granice z ulicami i chodnikami, nie są to enklawy spokoju i pełnego relaksu, są „świadkami” ulicznego gwaru, ruchu, dynamicznych wydarzeń. Czy trzeba to zmienić? - to jest pytanie do mieszkańców. Trzeba na pewno zadbać o ich piękno i estetykę.

Rewitalizacja Pl. Wolności została odłożona na przyszłość, choć

projekt budził pewne kontrowersje. Park Saski wymaga przywrócenia mu charakteru parku, z całą architekturą ogrodową i zielenią, wszak nazwa zobowiązuje. Park Solidarności jest w przededniu przebudowy. Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej opracowała projekt zwany „Przestrzeń S.O.W.A.”, zmieniający oblicze tego parku. Koncepcja ta zakłada dostosowanie tego miejsca dla organizacji otwartych imprez, promujących tutejsze organizacje pozarządowe, organizacji wystaw, prezentacji rozmaitych akcji i kampanii społecznych itp. Przedsięwzięcie ma być realizowane w trzech etapach: I - Kampania fundraisingowa (uff, co za słowo, jakby nie było polskiej nazwy!) - cel zbieranie funduszy. II - Budowa Przestrzeni SOWA, do maja 2013 r. III - Organizacja imprez, akcji, kampanii itp. Słowem - miałyby to być skwer informacyjno-promocyjny. Zatem likwidacja fontann z basenem, mniej zieleni, kwiatów, relaksu więcej hałasu, betonu, bruku i deptak - przedłużenie ulicznych chodników, ale z niewielką fontanną. Ideę bezsprzecznie można zaakceptować odpowiednie miejsce do tego rodzaju imprez - festynów jest Biłgoraju potrzebne, lokalizacja raczej niefortunna. - Park Solidarności jest do tego za mały dla blisko trzydziestotysięcznego miasta. W tym miejscu warto przypomnieć o ciągle niewykorzystanym parku podworskim na Rożnówce, o ciągle potrzebnym obszernym miejscu na festyny i większe imprezy, o budowie - wreszcie, amfiteatru, większego niż za czasów Nowakowskiego. Warto też przypomnieć o dość sporym, zaniedbanym kompleksie zieleni przy ul. Polnej.

Parki i skwery są dla miasta niezbędne, nie wymieniając trzymów o ich roli dla mieszkańców, należy pamiętać, że one też stanowią wizytówkę miasta w każdej porze roku. ■



## Jubileusz 50 - lecia ZSZiO

“Sprostać wyzwaniom XXI wieku i jak najlepiej przygotować uczniów do życia” - takimi słowami dyrektorka Barbara Obszańska rozpoczęła jubileusz 50-lecia ZSZiO. Świątowano 4 X. Była msza święta, uroczysta akademia, wiele wspomnień i życzeń na kolejne półwiecze.



*Szkola wykształciła tysiące absolwentów*

Szkola rozpoczęła swoją działalność ponad 50 lat temu, była pierwszą w regionie szkołą zawodową. Jej założycielem i pomysłodawcą był zmarły w tym roku Marian Ledwójcik, „bez którego charyzmy i uporu marzenie pozostałoby jedynie marzeniem” - powiedziała dyrektor Obszańska.

„Początki były niezwykle trudne powstała szkoła, ale nie było budynków. Dyrektor Ledwójcik bardzo szybko z tym faktem się uporał. Wybudowano szkołę, internat i domy nauczyciela.” - dodaje Obszańska.

Placówka utworzona została w odpowiedzi na dynamiczny rozwój biłgorajskiego przemysłu, w tym Zakładów Przemysłu Dziewiarskie-

go MEWA, Zakładu Naprawy Taboru Kolejowego czy Biłgorajskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. To z utworzonej ówczesnej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Biłgoraju wyodrębniły się szkoła elektryczna i budowlana. W 1964 roku pracę w szkole rozpoczął, najpierw jako nauczyciel fizyki, a w latach 1983 - 1992 dyrektor, Tadeusz Wójcik. „Kiedy rozpoczynałem pracę budynek szkoły nie był jeszcze oddany, a egzaminy wstępne odbywały się w Liceum Pedagogicznym.” - wspomina Wójcik.

“Dzisiejsza szkoła jest na miarę XXI wieku, widać jak wiele zmieniło się od lat siedemdziesiątych” - powiedział podczas jubileuszu Józef Cap -

dyrektor szkoły w latach 1974 - 1979.

„Wtedy szkoła żyła innymi problemami. W latach 70-tych tu w Biłgoraju powstał potężny Zakład Przemysłu Dziewiarskiego MEWA, który potrzebował wykwalifikowanych pracowników, czyli naszych absolwentów. Dlatego praca w szkole polegała głównie na dostarczeniu nowych, potrzebnych kadr. Byliśmy jedną z największych szkół w powiecie zamojskim, w tych murach mieściło się 56 oddziałów. Szkoła pracowała od 7 rano do 21 w nocy.” - dodaje dyrektor Cap.

Dziś szkoła zmieniała profile kształcenia dostosowując się do XXI wieku. Szkoła na trwałe wpisała się



*Marian Ledwójcik - założyciel szkoły*

w historię miasta i regionu, kształcając tysiące absolwentów, których można spotkać na odpowiedzialnych stanowiskach w całej Polsce.

„Chciałoby się, żeby dziś wszyscy byli tu razem z nami absolwenci także, ale mamy ich prawie 17 tysięcy. Mamy garstkę nauczycieli, którzy są absolwentami naszej szkoły i dziś pełnią rolę gospodarzy.” - powiedziała dyrektor Obszańska ■

*Anita Mainińska*



*Szkola powstała w odpowiedzi na dynamiczny rozwój biłgorajskiego przemysłu*

## Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy. Dokumentalista opisujący życie w Biłgoraju sprzed lat.

Sekcja łączników komendy obwodu Biłgoraj liczyła sześciu aktywnych żołnierzy Armii Krajowej. Kierownikiem punktu kontaktowego był....

## ADAM LASZKO ps. „LECH”

Obywatel naszego miasta, sympatyczny, skromny, uczciwy. W latach powojennych pracownik administracji. Niewielu znało jego partyzancką przeszłość, którą pragnę ocalić od zapomnienia. Żołnierz AK Adam Laszko brał czynny udział w walce o wolność kraju od początku wojny do jej zakończenia. Po wyzwoleniu (lipiec 1944) w sierpniu został aresztowany przez UB i więziony na terenie Związku Radzieckiego do 1947.

W tym artykule chciałbym przedstawić przeżycia człowieka w nieludzkich czasach, w atmosferze lęku i ciągłego zagrożenia. Jak kształtowała się jego odwaga, hart ducha, solidarność i męstwo.

## WSPOMNIENIA Z LAT OKUPACJI

Adam Laszko był przed wybuchem II wojny światowej komendantem posterunku policji państwowej we Frampolu w stopniu przodownika (sierżanta). Na skutek zarządzenia o ewakuacji władz i urzędów 12.09.1939 znalazł się za Bugiem. Tu zetknął się z żołnierzami Armii Polskiej, cofającymi się z terenów Polski Wschodniej pod naporem armii radzieckiej, która posuwała się w głąb naszego terytorium.

Wrócił do Frampola, ale wkrótce wraz z rodziną wprowadził się do swojego domu w Biłgoraju. Był 30.09.1939. Nazajutrz został aresztowany przez NKWD i osadzony w budynku szkolnym z żołnierzami polskimi dywizji Koca wziętymi do niewoli przez Sowieców po bitwie pod Dzwolą. W czasie konwoju do Zamościa wykorzystał zamieszanie, gdy ludzie z wioski pod Szczebrze-

szynem przynieśli żywność (chleb i mleko) i uciekł.

Po tygodniu Sowieci wycofali się za Bug, a okupację kontynuowali Niemcy. W październiku 1939 żandarmi żądali, aby były komendant policji kontynuował swoją pracę we Frampolu. Zaświadczenie lekarskie dr. Snackiego o chorobie płucnej i złamaniu nogi pozwoliło mu „wykreścić się” ze służby. Od grudnia 1939 wraz z kolegami (z policji) Antonim Borutą i Franciszkiem Wilkosem wszedł w działalność Związku Walki Zbrojnej przekształconą niebawem w Armię Krajową.

Początkowo zbierano informacje o współpracownikach Gestapo. Ich działalność ożywiła się gdy komendantem rejonu Biłgoraj został Józef Stegliński „Cord”, późniejszy dowódca oddziału AK, który zginął w bitwie osuchowskiej. Adam Laszko, zaprzysiężony żołnierz AK został powołany na płatnika, a następnie objął funkcję szefa poczty komendy obwodu AK. Gońcy przywozili pocztę z pięciu rejonów powiatu błorajskiego działającymi pod kryptonimami:

Józefów „Freblówka”  
Tarnogród „Powszechniak”  
Krzeszów „Gimnazjum”  
Frampol „Liceum”  
Biłgoraj „Akademik”

W lasach biłgorajskich działały mocne ugrupowania partyzanckie w w/rejonach. Dowódcami byli:

„Wir” por. Konrad Bartoszewski  
„Grom” por. Edward Błaszczak  
„Woyna” por. Adam Haniewicz  
„Cord” por. Józef Stegliński  
„Podkowa” por. Tadeusz Kancewicz

Na zachód od Biłgoraja działały oddziały partyzanckie „Lancy” i „Ojca Jana”. Wzmogły się akcje bojowe przeciwko okupantowi. Ruch na poczcie był coraz większy i dotychczasowi gońcy Stanisław Mazur ps. „Wrzos” i Ryszard Radej „Waligóra” nie mogli podołać obsłudze

## Adam Laszko

Znalazłem się w posiadaniu unikalnego pamiątnika z pracy konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939-1944 oraz w sierpniu 1944. Adam Laszko został aresztowany i jako przestępca polityczny do 29.10.1947 przeżył martyrologię obozów NKWD w Kijowie, Riazaniu, Skopino i innych. Pamiątnik napisany w sierpniu 1966 Adam Laszko ps. „Lech” poświęcił swojej córce Jadwidze.



Adam Laszko pseudonim „Lech”

poczty. Gońiec musiał być sprawny (długie trasy rowerowe), dyskretny, odporny na ewentualne tortury, inteligentny i pełen zapału do walki z okupantem.

Komendant „Lech” przyjął (z oporami) swojego syna Zbyszka, Wacława Kosmałę „Okrzeja”, Jana Myszaka i Jerzego Markiewicza (16 lat) „Juniora”.

Najaktywniejsi w przewożeniu korespondencji i prasy podziemnej byli wg „Lecha” „Wrzos” i „Leszek”. Byli zawsze „pod ręką”. Zbyszek fikcyjnie zatrudniony w spółdzielni handlowej, która nawet przydzieliła mu rower służbowy, a Stasio pracownik elektrowni, często wysyłany był w teren. Obaj, zdarzało się, jeździli na przykład do Zwierzyńca (22 km) rano, a po południu do Krzeszowa (33 km). To byli najdzielniejsi gońcy, którzy bez wahania jeździli na tereny najbardziej zagrożone. Zbyszek został zdekonspirowany, kiedy wyrwał żandarmowi swoje dokumenty i listy, po czym uciekł szczęśliwie do lasu. Został odznaczony za ten czyn krzyżem walecznych i jako 17-latek

skierowany na kurs podoficerski prowadzony przez „Żbika”.

W czerwcu 1944 wojska niemieckie w sile 3 dywizji frontowych oraz 1000 Kałmuków (jeńców rosyjskich w służbie niemieckiej) okrążyły Lasy Janowskie. Oddział kursantów „Żaka” dostał się w ręce wojsk niemieckich. Niebawem zostali przekazani Gestapo, a ich los to egzekucja w lesie Rapy 4.07.1944. Zbyszek zbiegł szczęśliwie, „Lech” uznał, że musi ukrywać się w żonę i córkę - 5-letnią Jadzią (obecnie lekarz stomatolog). Zbyszek, który podczas postępu konwoju niepostrzeżenie wcisnął się pod mostek, po raz drugi ocalił swoje życie. Ojciec przełożony nakazał mu, aby ukrył się u Łupikaszów w Kondratkach. Jadąc tam furmanką miał w chlebaku granaty i pistolet. We Frampolu koło szkoły furmanek zarekwirował patrol niemiecki. Zbyszek z zimną krwią wyjął spod siedzenia swój chlebak, wziął pod pachę, a konia z furmanką zostawił Niemcom, poszedł pieszo do wsi Kondraty ze swoim uzbrojeniem. Udało się trzeci raz!

Pan Laszko opisuje wiele akcji partyzanckich w okolicach Biłgoraja, w tym o uwolnieniu więźniów z biłgorajskiego więzienia, zlikwidowanie konfidentów, ostrzeżenie zakonspirowanych działaczy podziemia o ich aresztowaniu przez Gestapo i inne.

Za swoją działalność „Lech” został odznaczony przez dowództwo AK srebrnym krzyżem zaśluzgi z mieczami (rozkaz komendanta okręgu Lublin). 22.07.1944 w dniu pełnego odwrotu wojsk niemieckich z frontu wschodniego wrócił do Biłgoraja, do swojego domu, który przez 4 lata służył Niemcom jako kasyno (obecnie starostwo).

#### WYZWOLENIE

O świcie 9.08.1944 NKWD i Urząd Bezpieczeństwa dokonał aresztowania żołnierzy AK. Adam Laszko „Lech” znalazł się w pierwszej grupie aresztowanych wraz z Bronisławem Mazurkiem, Antonim Bryłą, Józefem Sokołowskim, Leonem Jasielskim i Gustawem Różyckim. Gdy odmówił podania nazwisk osób, z którymi współpracował w AK, czekał go areszt obostrzony w Lublinie. Po kilku dniach wywieziono ich samochodem do lasu i zatrzymano się nad świeżo wykopanym dołem. Stojąc około pół godziny

nad, jak się wydawało, wspólną mogli, żegnał się z najbliższymi w obliczu śmierci. Tymczasem zapakowano ich (około dziesięciu zatrzymanych) do tego samego samochodu i w asyście samochodu z wojskiem przewieziono na lotnisko w Świdniku. Po około trzech godzinach wylądowali w Kijowie i tu osadzono ich w lochach siedziby NKWD. Po trzech transportach znalazło się tu 42 aresztowanych z różnych stron Polski. Z biłgorajaków, prócz wcześniej wymienionych, znaleźli się tu także: Julian Czaporowski, Ignacy Plato i Stefan Bednarski. Dwaj ostatni wrócili niebawem do Polski. Adam Laszko zachorował na malarię i wraz z sąsiadem z pryczy leżał bez żadnej pomocy lekarskiej dziewięć dni. Dodatkowo gnębiły ich pluskwy i wszy. Gdy stracił przytomność wartownik przyniósł chininę. Drugi sąsiad z pryczy J. Czaporowski zachorował na tyfus i został przewieziony do szpitala. Kompletnie izolowani od świata, za zamalowanymi oknami w piwnicy, gnębieni jakby było jeszcze mało świerzbem spodziewali się najgorszego. Znany był bowiem los rodaków w Kozielsku czy Ostaszkwie. *Pod koniec grudnia 1945 przewieziono nas do obozu w Riazaniu. Brnęliśmy około pięciu kilometrów w śniegu ze stacji kolejowej w porwanych łachach, pantoflach bez skarpet. Tu, w obozie serdecznie przywitaliśmy się z Biłgorajakami: Michałem Kochmańskim, Edwardem Bieleckim, Józefem Strzałką z Biszczy. Cztery miesiące przeleżałem w szpitalu, gdyż stwierdzono zapalenie płucnej (frag. pamiętnika „Lecha”).*

Po powrocie do obozu dowiedział się, że jest tu około 1500 więźniów-Polaków, około 50 kobiet, 30 Rosjan, 5 generałów, wśród nich Kazimierz Tumidajski, podający się za Grabowskiego ps. „Marcin”. Byli także generałowie Bitner i Świtalski oraz pułkownicy Mainlich i Tur. Był tu też major „Żegota”. Zdrowie pana Adama podupadało i znowu wylądował w szpitalu, gdzie właściwą opiekę nad chorym sprawował nasz lekarz - Osiński. W połowie 1946 roku, będąc w obozie koncentracyjnym w Skopino dostał pierwszą po 2,5 roku kartkę od rodziny z Polski.

*Plakałem z radości, że żona i dzieci są zdrowe i uczą się. Bałem się o Zbyszkę, by nie wplątał się*

*w walkę polityczną. Najbardziej przykre i smutne były dla nas święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Wybuchła wówczas tłumiona tęsknota za krajem ojczystym, rodziną i wolnością.*

Po głodówce zmarł na serce.

Ostatnie miesiące pobytu w Kraju Rad spędził Adam Laszko w Riazaniu, w obozie dla jeńców niemieckich.

*Stąd grupami po około 400 osób zabierali nas niewiadomo dokąd. Pod silną eskortą przewieziono nas wagonami towarowymi przez Moskwę na północ od Nowogrodu. Po miesiącu pułkownik NKWD zorganizował wiec na placu obozowym, mówił że mamy niepodległą i demokratyczną Polskę. Wkrótce pojedziemy do kraju, ale gdy będziemy się zle sprawować, wrócimy tu znowu. W zamkniętych wagonach wieźli nas do Brześcia. Było zimno, podróż trwała dziesięć dni, a potem jeszcze kwarantanna właśnie w tym obozie przejściowym w Brześciu. W polskim urzędzie repatriacyjnym w Białej Podlaskiej zostaliśmy nakarmieni. Wydano nam bilety kolejowe na przejazd do domu i karty repatriacyjne. Nareszcie wolny! Dotarłem do domu w Biłgoraju 29.10.1947 chory i potwornie zmęczony. W naszym domu były biura Urzędu Bezpieczeństwa. Trzy miesiące przeleżałem w łóżku chory. Starania o pracę były trudne, gdyż dla takiego jak ja „przestępcy politycznego” z czarnej reakcji AK nie było pracy. Ze smutkiem stwierdziłem, że moja działalność w konspiracji nie miała przecież nic wspólnego z polityką. Byłem daleki od konfliktów politycznych, a mimo to skazany na poniewierkę i poniżenie. - zakończył swój pamiętnik Adam Laszko ps. „Lech” w sierpniu 1966.■*

*„Polsko, Ojczyzno nasza!*

*Dla Mickiewicza w jego latach dziecięcych byłaś zdrowiem*

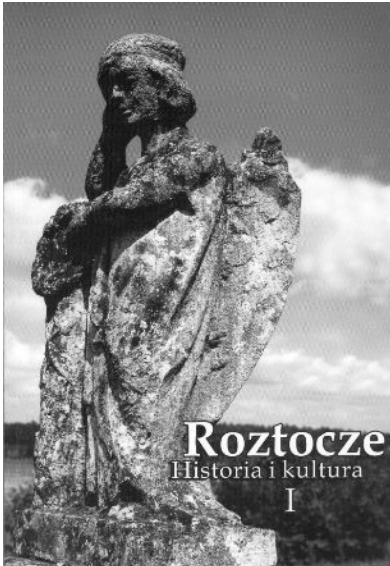
*Dla nas, u schyłku naszych dni, jesteś wszystkim. Jesteś nagrodą za nasz trud, strach i lęk, za chwile odwagi, za młodzieńczy spryt, który niejednemu z nas był przepustką do życia”*

*Kpt. Stanisław Mazur ps.  
„Wrzos”*



**dr Dorota Skakuj**

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej



- **Roztocze. Historia i kultura**, red. Łysiak Wojciech, 2012. Roztocze, które rozciąga się na długości 180 km od Kraśnika aż po Lwów, jest tematem rozlicznych konferencji popularno-naukowych. Ta publikacja również jest pokłosiem jednej z nich. W spisie treści znajdziemy m.in. bardzo różnorodne tematy takie tematy jak: Wojciech Łysiak, Roztocze - region na uboczu. Mozaika treści i wartości; Mariusz Koper, Geneza nazwy „Roztocz”; Elżbieta Okoń, Zmiany granic państwowych w regionie Roztocza; Halina Pelcowa, Roztocze rzeźbione słowami; Mariola Tymochowicz, Problem pograniczności kulturowej na przykładzie strojów świątecznych z obszaru Roztocza lubelskiego; Anna Siemion, Zwyczaje bożonarodzeniowe na Roztoczu; Jarosław Joniec, Największe cmentarzysko holocaustu na Roztoczu. Lokalizacja i topografia obozu zagłady w Bełżcu w świetle wykopalisk archeologicznych i relacji świadków; Ewa Koper, Zagłada ludności żydowskiej w dokumentach i we wspomnieniach mieszkańców Roztocza; ks. Andrzej Niedużak, Kapliczki w krajobrazie Puszczy Solskiej; Gabriela Kowalska, Cmentarze roztoczańskie jako tekst kultury; Katarzyna Kraczoń, Opiekunowie ludzkich dusz - przedstawienia aniołów i świętych patronów na roztoczańskich cmentarzach.

## Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie niewiele, niestety, pojawiło się nowych książek, które można niejako „zaliczyć” do publikacji o charakterze regionalnym.

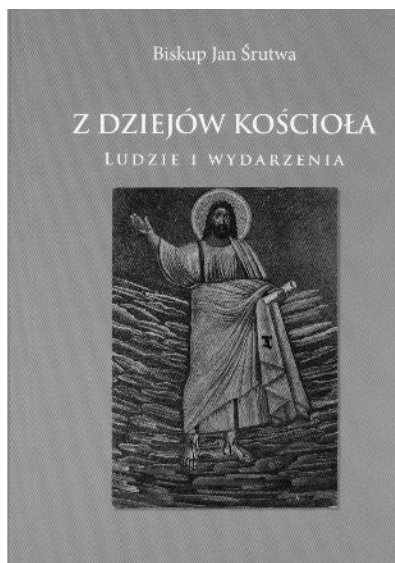


- **Mapa turystyczno-topograficzna Szlak rowerowy Czarna Perła na Roztoczu Zachodnim**. W ramach projektu Pięć zalewów morze atrakcji, skala 1:50000, Rzeszów 2012. Mapa nowego szlaku rowerowego Janów Lubelski - Dzwola Kocudza Frampol Radzięcín Teodorówka - Chłopków- Radechnica- Szczebrzeszyn - Zwierzyniec - Trzęsiny - Frampol.

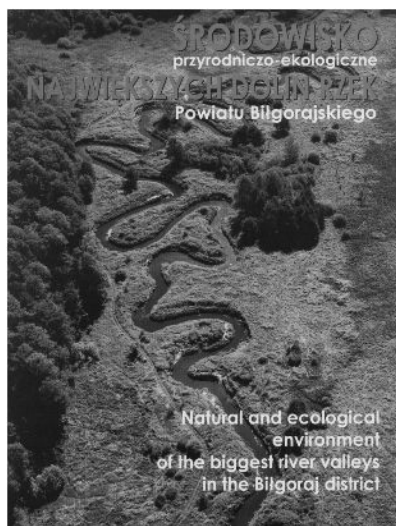


- **Dorota Balicka, Anna Kraczkowska - Bednarz, Historia Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju, Biłgoraj 2012**. Z okazji 50-lecia istnienia Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju (1961-2012) opracowana została monografia historii tej placówki. W książce przedstawiona została historia szkoły, etapy jej rozwoju jak również jej stan obecny. W opracowaniu można znaleźć imiona i nazwisko absolwentów, nauczycieli oraz innych pracowników szkoły zatrudnionych obecnie, jak też w przeszłości. Monografia ilustrowana jest zdjęciami ukazującymi stan obecny szkoły jak również jej historię. Książka powinna przede wszystkim zainteresować absolwentów szkoły oraz jej pracowników oraz wszystkich tych, którzy interesują się rozwojem oświaty w Biłgoraju.





• **Bp Jan Śrutwa, Z dziejów Kościoła. Ludzie i wydarzenia, Sandomierz 2012.** Książka Biskupa od kilku lat jest mieszkańcem Biłgoraja, stąd też jego praca znalazła się w tym wykazie. Książka traktuje o historii Kościoła powszechnego, ale autor omawia też lokalne wydarzenia kościelne, również są tam watki o charakterze osobistym. Jak pisze autor we wstępie: chodzi tu nie tyle o systematyczne studium historii Kościoła, ile o wskazanie istotniejszych wątków, które pomagają dostrzec dramatyzm i zarazem piękno, zakłętę w jego długich dziejach.



• **Album. Środowisko przyrodniczo-ekologiczne największych dolin rzek Powiatu Biłgorajskiego, Biłgoraj 2012.** Kolejny już album wydany przez Powiat Biłgorajski. Format A4, papier kredowy, twarda okładka, 200 stron, tekst w dwu językach - po polsku i po angielsku. Książka zawiera liczne

zdjęcia różnych autorów pokazujące w dużej mierze dzikie piękno naszych rzek, środowisko rzeczne, przykłady miejscowej fauny i flory; są tam też zdjęcia wybranych zabytków powiatu, kapliczek i miejsc pamięci narodowej. W albumie są też dwa opracowania Rafała Kosteckiego i Marianna Kurzyny traktujące o środowisku rzeczonym naszego powiatu i samych rzekach. Ponadto jest też aktualny wykaz szlaków turystycznych w powiecie.



• **Roman Sokal, Sieraków, zasłyszane, zapamiętane, zapisane, Biłgoraj 2012.** Dla wszystkich, którzy interesują się okolicami Krzeszowa i samą wsią Sieraków. Książeczka, która, jak pisze sam autor „...jest zapisem raczej wrażeń niż faktów.” To wspomnienia autora o jego rodzinnej, podbiłgorajskiej wsi (choć obecnie w innym powiecie) pisane jednakże na podstawie dostępnej literatury przedmiotu wraz z relacjami zaczerpniętymi od innych osób. Autor w lekkim stylu przytacza dużo faktów historycznych, etnograficznych, legend i opowieści. Nie jest to jednak, jak sam zaznacza, ani opowieść historyczna ani opracowanie źródłowe do dziejów Sierakowa.

Było...

#### Nasi w Radzie Działalności Pożytku Publicznego WL

Małgorzata Gromadzka - Stowarzyszenie Przyjaciół Korchowa „Jedność wsi” oraz Agnieszka Wiater - Borowiec ze Stowarzyszenia Bezpieczny Powiat Biłgorajski reprezentują nas w Radzie Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubelskiego, która z dniem 1 października rozpoczęła swą działalność.

Rada Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubelskiego powołana została na okres 2 lat jako organ opiniodawczo - doradczy i konsultacyjny w sprawach dotyczących działalności pożytku publicznego.

W skład Rady wejdzie 20 członków: 10 przedstawicieli organizacji pozarządowych, 1 przedstawiciel Wojewody Lubelskiego, 4 przedstawicieli Sejmiku Województwa Lubelskiego oraz 5 przedstawicieli Marszałka Województwa Lubelskiego.

#### Daniel Iwanek mistrzem świata seniorów

Pochodzący z Biłgoraja Daniel Iwanek wywalczył drużynowo złoty medal, podczas 16. mistrzostw świata seniorów ITKF w karate tradycyjnym. Turniej na początku października odbył się Atlas Arenie w Łodzi.

O medale mistrzostw świata we wszystkich kategoriach wiekowych rywalizowało ponad 400 karateków, reprezentujących 34 kraje. W składzie naszej reprezentacji znalazł się Daniel Iwanek, który w walkach eliminacyjnych spisywał się bardzo dobrze. W półfinale z Rumunią był jedynym z Polaków, który wygrał swój pojedynek. Daniel Iwanek po raz trzeci w karierze został mistrzem świata seniorów. Pochodzący z Biłgoraja karateka zdobył złoto w kumite drużynowym.

Nasz zawodnik do złota w drużynie, dorzucił jeszcze srebro w indywidualnym kumite. Lublinianin z powodu kontuzji nie wyszedł jednak do finałowego pojedynku z Włochem.

Daniel Iwanek jest wiceprezesem Lubelskiego Związku Karate Tradycyjnego.



### Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

Jednak nie często były dla nas, dzieci, takie zabawy, bo zaczęliśmy chodzić z dorosłymi na jagody do lasu. Gdy wychodziliśmy do lasu świeciło słońce, ale często jak już wracaliśmy to padał deszcz. Nie zapomnę takiego jednego letniego dnia. Poszłam z mamą i rodzeństwem do lasu na jagody, a dzień był słoneczny. Do lasu nie było daleko od naszych domów z przedmieścia, ale weszliśmy w głąb lasu, za gajówkę Kociołki. Zbierając jagody zauważyliśmy, że słońce przesłania chmura, a potem nagle w lesie zrobiło się ciemno. Zagrzmiało i zaczął padać deszcz. Trzeba było wracać do domu, a przecież był dosyć daleko. Wyszliśmy na leśną drogą, wokół biły pioruny, a myśmy szły tą drogą bardzo przejęte. Do domu wróciliśmy zmoknięte.

Byłam uczennicą pierwszej klasy szkoły powszechnej, a było to w latach 30 - tych ubiegłego wieku, kiedy rodzice rozmawiali o wielkiej powodzi, jaka była w Biłgoraju.

Jak to się stało?

Padał deszcz, długo, mocny. To było lato i oberwała się chmura gdzieś pod Frampołem, czy Gorajem. Woda zalała pola i łąki, także domy, wylała rzeka Biała Łada, woda podpowała też cmentarz, płynęły rozlaną rzeką kawałki drewna, ubrania, jakieś garnki, a nawet dziecięca kołyska. Z czasem woda wyschła, potem pola i łąki, a o powodzi zapomniano.

Przypominam sobie taką noc, a było to w latach 50 - tych. Deszcz padał całą noc, grzmiało, a błyskawice rozświetlały okolicę. Wylała wtedy płynąca obok naszego domu rzeka Próchnica.

Po latach znów zdarzył się pamiętny, burzowy dzień.

Najpierw zaczął wiać wiatr, pędził od zachodu, tj. od miasta przez pustą, piaszczystą przestrzeń, wprost w stronę wschodu na nasze domy, na przedmieściu Rożnówka - Piaski.

Ten wiatr niósł ziarenka piasku, które osiadały pod ogrodzeniami domów. Rozszalała się burza, niczym

## Deszcze i burze

**Pamiętam dzień, gdy jako mała dziewczynka bawiłam się na piaszczystej górcie przed domem, budując domki z piasku. Niespodziewanie zaczął padać deszcz. Tak mocno padało, że się przestraszyłam i płakałam. Ale z czasem lęk przed deszczem minął. Gdy podrosłam, to razem z rodzeństwem i dziećmi z naszego przedmieścia często po deszczu wybiegaliśmy na drogę nie brukowaną, na której stały kałuże wody, jak małe jeziora i biegaliśmy po tej drodze boso. A woda deszczowa była wyjątkowo ciepła.**

piaskowa, wiatr niósł ziarenka piasku, łamał gałęzie. W tym czasie stałam z siostrą w drzwiach naszego domu i wyglądałyśmy na podwórko: tuż przed naszymi oczami uderzył piorun. Trafił w stertę kamieni. Kilkanaście metrów od domu, niezapomniane, straszne przeżycie.

Czas płynął. Były słoneczne i ciepłe dni, gorące lato, z czego się cieszone wypędzając krowy na łąki i miedze. Aż na groblach stawów zrobiło się tak sucho, że wyglądano deszczu.

Tu przypomina mi się sąsiadka, Anastazja Lipcowa, która często pasła krowy na łące.

„Skiłaki” - tak nazywał się ten ugor. Prowadziła dwie krowy uwiązane powrozami za rogi. Szła spod swego domu drogą ponad łąkami, krowy coś tam skubnęły przy tej drodze, gdy pewnego razu krowy pasły się na skiłakach zaczął padać rześisty deszcz. Krowy tak się upierały, że nie chciały mimo tego zejść z pastwiska. Nie dawały się odciągnąć od trawek rosnących na tym ugorze. Krowy się pasły, deszcz padał, a pani Anastazja kryła się co chwila pod daszek bramy naszego podwórka. Wróciła do domu z krowami zupełnie przemoknięta. Było to w latach 60 -tych ubiegłego wieku. I znów w tych latach przyszedł taki dzień, że przez nasze miasto przeszła wielka burza. Wprawdzie to nic nowego w lecie, ale tym razem piorun uderzył w drzewo z bocianim gniazdem. Było to na podwórku rodziny Chylów na naszym przedmieściu.

Opowiadała moja koleżanka Zosia Rozwadowska, z którą pracowałam w Zespole Opieki Zdrowotnej o pewnym wydarzeniu. Było to w Goraju, jej rodzinnym mieście.

W pewnej skłóconej ze sobą rodzinie, jedna kobieta w przypływie złości powiedziała do mężczyzny, który wybierał się „na kosić” na łąki:



„Idź, idź, żeby cię piorun trzasnął z jasnego nieba!” A był wtedy piękny słoneczny dzień, tylko od czasu do czasu na słońce zachodziły obłoczki. Na rynek miasteczka wjechała furmanka. A na niej leżał ten mężczyzna, któremu kobieta tak źle życzyła, zginął od pioruna z jasnego wówczas nieba.

I jeszcze o pewnym wydarzeniu.

Było to pod koniec lat 70 - tych. Na ul. Moniuszki, zwanej Bojarami, padał deszcz, zaczęło grzmieć, uderzył piorun. Tą ulicą szła dziewczyna, aby nie zmoknąć schowała się pod lipą. Właśnie w to drzewo uderzył piorun. Dziewczyna zginęła, a następnego dnia miał się odbyć jej ślub.

Tak to już jest z tymi deszczami i burzami, oczekujemy deszczu, gdy jest susza. Gdy za długo pada ogarnia nas niepokój, że jakieś nieszczęście przyniesie.

Lękamy się piorunów i burz, że mogą nam wyrządzić wiele złego. Żyjmy więc wśród tych żywiołów, wszak, jak śpiewamy „zienieje sad po burzy”. Niech więc pada i niech grzmi i niech zienieją sady po burzy. ■



## JESIEŃ...

Ano jesień drodzy moi. Smutek, chandra jesienna? Ależ skąd. Za nim mnie będzie chciała dopaść, uzbroję się w produkty do twórczych wariacji kuchennych. Swoją drogą, to szczęście, że na stałe nie przebywam, w którymś z miast, gdzie targ warzywny wpisany jest w codzienne funkcjonowanie handlu. Sądząc po „nałogowym” odwiedzaniu takiego miejsca w Biłgoraju, przepadałabym w ferworze zakupów i szalonej chęci kupna i przetwarzania w mojej kuchni wszystkiego co się da! A jesienny

Właśnie wróciłam z pełnym koszem jabłek, papryk, pomidorów, ogórków, ziół, orzechów, dyni - wszystkim, co potrzebne do wykonania CHUTNEYÓW, bo nurtuje mnie ostatnio chęć sprawdzenia czy uda się skomponować z naszych rodzimych produktów smaki z innych stron świata.

Chutney - nazwa pochodzi z Indii i określa grupę przetworów warzywnych, których wspólną cechą jest konsystencja i smak z wyraźnym aromatem przypraw. Mogą być słodkie, kwaśne, ostre lub pikantne gładkie lub z grubo pokrojonych składników, ale zawsze z użyciem cukru i octu, jako składników konserwujących. Chutneyami nazywają się gotowane, dojrzewające przetwory, ale też świeże, krótko marynowane sałatki. Podaje się tradycyjnie do mięs.

Do przygotowania ich używa się łagodnych octów, takich jak jabłkowy, winny lub cytrusowy. Te gotowane należy spożywać dopiero po upływie miesiąca od ich przyrządzenia, aby ich smak mógł dojrzeć.

### Chutney imbirowy

30 dkg świeżego imbiru (obranego pokrojonego w „zapałkę”),  
30 dkg czerwonej mięsistej papryki pokrojonej w kostkę,  
25 dkg świeżych ogórków (węzowych) nie obranych, krojonych w cienkie plastry,  
25 dkg cebuli krojonej w dużą kostkę,  
25 dkg rodzynek,  
4 cytryny bez pestek, krojone w półplasterki,  
1 l octu jabłkowego lub białego winnego,  
50 dkg cukru, 1 łyżka soli.

Gotować na wolnym ogniu wszystkie składniki, bez cukru i soli (30 min), dodać cukier i sól,

mieszając gotować dalej 30-45 min, aż płyn odparuje i chutney zgęstnieje. Przełożyć do szczelnych słoików, spożywać dopiero po upływie miesiąca. Przechowywać można przez dwa lata.

Uwaga! Skórki imbiru, którego użyjemy do przetworów myjemy i zalewamy octem. Odstawiamy na 3 miesiące, po przefiltrowaniu używamy do przyprawiania sałatek i egzotycznych dań z ryżu.

### Chutney dyniowy

1 ½ kg dyni wydrążonej i pokrojonej w kostkę (2 ½ cm),  
1 kg jabłek obranych, wydrążonych, grubo pokrajanych,  
10 dkg świeżego korzenia imbiru krojonego „w zapałkę”,  
3 duże ząbki czosnku drobno posiekane (wg uznania),  
3 lub 4 świeże papryczki chili wydrążone i pokrojone w paseczki,  
4 łyżki nasion białej i czarnej gorczycy,  
1 litr octu jabłkowego,  
50 dkg cukru białego lub brązowego, 1 łyżka soli.

Składniki poza cukrem i solą gotować 20-30 min na średnim ogniu, do miękkości. Po dodaniu soli i cukru ponownie gotować ok. godziny, często mieszając do momentu zgęstnienia masy. Przełożyć do słoików, spożywać po upływie miesiąca, przechowywać do dwóch lat.

W przepisach moich pojawiają się wskazania stosowania octu, który znamy i nie znamy. Jest przyprawą do zakwaszania i utrwalania marynat. W handlu spotykamy ocet spirytusowy, owocowy i winny. Znany jest od starożytności, służył jako przyprawa kuchenna, (zmieszany z wodą

### Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadzeczku koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny.



napój ożywiający, oraz jako środek odkażający w chorobach skóry, epidemiach cholery i dżumy). W warunkach domowych ocet winny otrzymujemy przez pozostawienie otwartej butelki wina, ale ocet jabłkowy proponuję przygotować samemu.

### Ocet jabłkowy

Na 1 kg jabłek bierzemy 1 ½ litra wody, 10 dkg cukru, 1 dkg drożdży, kromkę razowego chleba na zakwasie. Rozdrobnione całe jabłka wrzucamy do słoja, zalewamy przegotowaną, letnią, wodą z cukrem, drożdżami i kromką chleba. Naczynie okryte gazą odstawiamy na 10 dni, mieszając codziennie drewnianą łyżką. Potem płyn filtrujemy, przelewamy do czystego naczynia, dodając na każdy litr zlanego soku 10 dkg cukru. Odstawiamy do dalszej fermentacji na 6 tygodni. Jeszcze raz cedzimy, przelewamy do wyparzonych butelek, przechowujemy w ciemnym i chłodnym miejscu. Taki ocet jabłkowy przyspiesza trawienie, poprzez wydzielanie soków żołądkowych i enzymów trawiennych. Octy i oleje możemy aromatyzować, zanurzając w nich zioła, korzenie lub wonne owoce. Otrzymamy wtedy doskonałe przyprawy, wzbogacające smak wszelkiego rodzaju potraw... - o czym donosi Wam z nowej, pięknej siedziby twórczego miejsca w Biłgoraju, czyli Biłgorajskiego Centrum Kultury

Alicja

**Ernest Bryll**

poeta, pisarz,  
autor tekstów  
piosenek,  
dziennikarz,  
tłumacz i kry-  
tyk filmowy,  
także dyploma-  
ta. Autor  
licznych tomików poezji, sztuk  
scenicznych, oratoriów, musicali  
i programów telewizyjnych. Tłumacz  
z języka irlandzkiego, czeskiego,  
jidish.

**ZASŁONA RZĘKI**

*Rozłączeni - lecz jedno o drugim pamięta  
Słowacki*

Rozłączeni są. Obcy sobie – chociaż o tym  
Nikt jeszcze nie wie. Ani on, ni ona  
Przed chwilą połączeni byli przecież potem  
Kochania. Ale cicha, nudna jak zasłona  
Jak leniwa rzeka po tej dobrej chwili  
Jest między nimi. Chociaż w sobie byli

Więc kiedy dotykają z obu stron serdecznie  
Niby tych samych rzeczy. Nawet stół im spreczny  
I w talerze nie wierzą dla wspólnej wieszery  
Ich łóżko, a właściwie tapczan rozkładany  
Też im się zrobił obcy; Chociaż wybierany  
Razem w meblowym sklepie. Wnosili go sami

Przytuleni, bo miały tak wąskie framugi  
Drzwi mieszkania  
Mieszkanie najęli od drugich  
Co tak bardzo jak oni chcieli być jednością  
Ale nie dali rady...

Choć ciasne – lecz znośne  
Wynajęli mieszkanie. Niesłychanie tanio  
Więc jeszcze wierząc, że bardzo radośnie  
Żyją – żyli na siłę. I nie wiedząc sami  
Że są sobie dalecy, mówili zbyt głośno  
Jeszcze głośniej i więcej  
Ale wciąż zacięcie  
Zbierali jak gałązki wspomnienia niełatwe  
I budowali tratwę

Przez rzeki zasłone  
Jak popłyną do siebie  
Wszystko rozłączone...

Lecz może dobrą nocą i z Bożą pomocą  
Przeplyną. Właśnie- On nagi i naga  
Ona – Rzucają się z nową odwagą

W nurty tej szarej rzeki  
I płyną naprzeciw  
Jeszcze nie toną

2009

**UWAGI DO OPOWIEŚCI O POWROCIE SYNA**

Piękniej się opisuje niż było. I raczej  
Mieli, co nie widzieli. Bo jak opowiedzieć  
Przerażenie ojca gdy przytulał  
Powrócone dziecko. Nagle się dowiedział  
Że to nie synek dzieciństwa pachnący  
A zniszczony parobek. Obcy i śmierdzący  
Wyłysiały cały. Szczyna i szczecina  
We szmatach. Już nie chłopiec, co głupio zaczynał  
Życie. On je pogrzebał i przywalił gnojem

Jak opowiadać, że się ojciec boi  
Przytulić a przytula. Kocha przeciw sobie  
Głaszcząc po plecach, może skrycie skrobie  
Palcami szuka – gdzie się przyczaił  
Synek co uciekł z domu...

Muzycy już grają  
Woły upieczone. Nawet po kąpielu  
Syn z ojcem. Nie są tacy jak siebie widzieli  
Kiedyś w nienawiści.  
Jak o tym pomyśleć  
Jak opisać?  
I dobrze, że na samym skraju  
Przepaści – Bóg zatrzymał opowieść. Wie o tym  
Że takie będą i nasze powroty  
Takie przyjmowanie huczne i szukanie  
Za tym co w nas żyło i się zgubiło

Bardzo cuchnące powroty

2009

**GLADKIE WSZYSTKO**

Gładkie wszystko jak lodowisko  
Było bagno – ale zima przyszła  
Łatwo mają ci, co się ślizgają

Figury bardzo wymyślne  
Śpiewają: - Nie po to przyszedliśmy  
Żeby być z błotem blisko

Oddziela nas twarda i mroźna  
Cienka tafla dla pięknej jazdy  
Więc niech się modli każdy  
By długo ślizgać się można

Niechaj nas nie zaskoczy  
Nagle pęknięcie pogody  
Jakiś cud musi odroczyć  
Co przeciw nam żyje pod lodem

2009



# Bilgorajskie Centrum Kultury 2012





# NOWE OBLICZE BCK

- innowacyjny obiekt w centrum miasta
- nowoczesne kino
- profesjonalna scena teatralna
- kameralna scena koncertowa
- galeria wystawiennicza
- sala do wideokonferencji
- obiekt dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych

## Oferujemy:

- wynajem sali widowiskowej z zapleczem i sprzętem scenicznym
- wynajem sal konferencyjnych i szkoleniowych
- wynajem sprzętu nagłośnieniowego i oświetleniowego
- rozwieszanie plakatów na słupach ogłoszeniowych
- zamieszczanie reklam w telegazecie oraz przed emisją programów BTK
- obsługę techniczną imprez
- możliwość wyświetlania kampanii reklamowych i informacyjnych przed projekcją filmu w kinie